

STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



Fot. R. Walter

Fot. na kliszy „Alfa”

VI kolarski bieg „Stadjonu”

Grupa czołowa na ostatnich kilometrach wyścigu na 50 klm.

OD WYDAWNICTWA

Celem udostępnienia jaknajszerszym rzeszom sportowców nabywanie „Stadjonu“ obniżyliśmy obecnie cenę pojedynczego numeru do **gr. 50** oraz prenumeratę miesięczną (począwszy od 1-go października) do zł. 1.75, kwartalnie do 5 zł. Prenumeratę prosimy wpłacać na nasze konto w PKO Nr 7498

CENA EGZ. 50 GROSZY

Dyplomy sportowe

Tennisowy, Lekkoatletyczny, ogólnosportowy i przysposobienia wojsk

Są do nabycia, jako najtańsze nagrody sportowe we wszystkich składnicach sportowych I GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ.

OVOMALTINE

JAKO ŹRÓDŁO SIŁY I ENERGJI



Przy grze w piłkę nożną, jak przy każdym sporcie, trening pociąga, za sobą pewien wysiłek. Ćwiczenia fizyczne same nie uodparniają nerwów i nie stwarzają siły mięśni. Do racjonalnego rozwoju sił konieczne jest także pożywienie zdrowe i lekkie, nie obciążające organizmu, lecz bogate w elementy odżywcze i szybko asymilujące się.

W sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Żądajcie próbek od
L. FAVRE, WARSZAWA
Rymarska 16
Dr. A. WANDER S. A., BERN

Avda



ZAKŁAD KRAWIECKI
HERMAN LIPSZYC
WIERZBOWA 5

ELASTYCZNE SZNUROWADZKA

Bez węzłów i wyślizgiel kotców! Raz z sznurowane więcej się nie rozsunie!



„YO REL”

Obuwie z temi sznurowadkami wkłada się i zdejmuje tak samo jak pantofle domowe. Żądać wszędzie! Jeneralne Przedst. „COREFA“ Warszawa, Hoża 41/20, tel. 241-49

KSIĘGARNIA ZAKŁ. NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH

w Warszawie, Nowy - Świat Nr 69.

Poleca ostatnie wydawnictwa z zakresu

WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU:

Harcierz w polu. Ćwiczenia w terenie. Napisał Z. Wyrobek. Z licznymi ilustracjami zł 3.50

Igrzyska VIII Olimpiady. Paryż 1924, oraz Dzieje Olimpizmu w zarysie. Napisał Dr. Stan. Polakiewicz. Z 275 ilustracjami i 36 tabelami zł 28

Podręcznik narciarski ułożony przez inż. A. Bobkowskiego. Rysunki wykonał W. Czerwiński. Wydanie II rozszerzone. zł 4.50

Piłka ręczna. Opracował W. Humen. (Biblioteka Towerz. Zabaw Ruchowych). zł 0.50

Sztuka gry w piłkę nożną, wraz z najnowszymi przepisami gry. Napisał Dr. J. Weyssenhoff. Z liczn. ilustr. W opr. kart. zł 6.40

Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie.

Warszawa



Por. Orliński

— Tokio

Tydzień temu można było usłyszeć takie krótkie powiedzenie: „a wiecie, porucznik Orliński poleciał do Tokio. I odpowiedź: „a tak, podobno poleciał”. W najlepszym razie rozmowa przechodziła na inny temat. W razie nieco gorszym mówiono: „wątpliwe żeby daleko doleciał. Przy takim locie trzeba mieć po drodze rozstawionych swoich mechaników z zapasowymi częściami maszyny. Zresztą dużo jeszcze rzeczy mieć potrzeba...”.

A byli tacy co mówili: „jakże mógłby Orliński dolecieć, kiedy „taki” Pelletier d’Oisy utknął”...

Pesymiści ruszali ramionami, a tymczasem aparat Orlińskiego furczał w powietrzu; przemierzał płaszczyny, bezpłodne góry i przeszedł do porządku nawet nad bałwanami oczywiście morskimi.

I wreszcie rozległa się wieść, że porucznik Orliński wylądował w Tokio.

Zapewne, że dla świata nie jest to czemś niesłychanym. W czasach gdy Cobham cyrkuluje między Londynem a Melburnem, gdy Weiser (Francuz) wsiada w Paryżu a wysiada gdzieś nad Eufratem, przelecie nie z Warszawy do Tokio tak, jak to uczynił Orliński, jest tylko jednym z przejazdów lotniczych, a zarazem jednym z przejawów ducha sportowego.

Czem jest dla Polski wspaniały lot do Tokio i z powrotem? Czy tylko wizytą złożoną Japonii przez polskiego oficera, wizytą, którą odbyto drogą jeszcze stosunkowo mało uczęszczaną? Czy próbą wytrzymałości maszyny i człowieka?

Owszem jest tem wszystkim, ale jest jeszcze czemś więcej. Jest czynem sportowym niebyłajakim wykonanym przez jednego z nas — Polaków.

Zapewne, przyjemnie jest pomyśleć sobie, że na świecie będą ludzie czytali wiadomość o Polaku, który dokonał rzeczy wielkiej. Ale najważniejsze chyba jest to, że Polacy dowiedzą się o tem, że jeden z nich osiągnął tak wspaniały wyczyn sportowy.

Materjalnych korzyści wyprawa Orlińskiego nam nie przyniesie, choćbyśmy wzięli pod uwagę wszystkie prezenty, które dostał Orliński z Kubiakiem, a nawet to, co zjedli na bankietach. Sukces ich jest sukcesem sportowym. A realną korzyścią jest to, że rodacy panów Orlińskiego i Kubiaka przyzwyczajają się do myśli, iż nie trzeba być koniecznie Anglikiem ani Francuzem, żeby dokonywać rzeczy wielkich.

Można być i Polakiem.

Oczywiście, iż nie byle Polakiem.

Nie każdy z nas może być Królikiewiczem, Kopacką, Rayskim, Orlińskim i Kubiakiem. Ale im więcej z pośród nas będzie się zapatrywać na takich ludzi, tem więcej nazwisk polskich wypłynie na tablicę honorową sportu światowego, a każde z nich będzie cegiełką dołożoną do pomnika naszej dumy. Dumy narodowej nie można budować tylko na czynach przodków. Duma narodowa jest rzeczą żywą, ciągle podsycaną tem co robią nasi rodacy.

Cześć tym, którzy walczą z nieśmiałością narodową. Tu głos mają nie sami tylko uczeni, pisarze, którzy zdobywają uznanie obcych, nie tylko przewodnicy, wodzowie, organizatorzy otoczeni czią narodu, ale i ci sportowcy, którzy dają dowody, że Polak potrafi sięgać po wszystko to, po co sięgają inni.

Potrafi sięgać i — osiągać!

LIST Z KOPENHAGI

Gdy koło jedenastej lądujemy w Pucku, wielki hydroplan „Aerolot” mający zawieźć nas do Kopenhagi, gotów już jest do drogi. Żegnamy małego, lądowego Junkersa i jego pilota, p. Długoszewskiego, który właśnie święci przejechanie dwustu tysięcy kilometrów — już drugi tego rodzaju jubileusz w Aerolocie — podziwiamy olbrzymia, nieznanie się kołyszące na falach Bałtyku. A jest co podziwiać! I potężne 3 motory i luksusowe urządzenie wnętrza. W dwu rzędach dziewięć wygodnych foteli, między nimi przejście, którym można dojść do pilota. Przy oknach firanki i popielniczki, w siatce poduszki ratunkowe, notabene doskonale nadające się do przemienienia foteli w kanapki, z czego senniejsi usposobieni pasażerowie gorliwie korzystają. Wreszcie wszyscy zajmują miejsca, rozpoczyna się piekielna muzyka trzech motorów, kilkanaście par krzpekich marynarskich dłoni ledwo może utrzymać na uwieży rwącego się do lotu stalowego ptaka, na koniec odlot, przez parę chwil prujemy fale, wreszcie znika piana morską, znak, że oderwaliśmy się od mokrego żywiołu.

450 kilometrów dzieli Puck od Kopenhagi. To też, gdy wysunięto projekt połączenia ich



Mecz piłkarski w Kopenhadze

Tak więc rower w Danii jest środkiem komunikacyjnym, a nie przedmiotem sportowym. Zato koń używany jest jeszcze jedynie przez sportowców, którzy — za miastem oczywiście — namiętnie sport konny uprawiają. Krótko mówiąc, wszystko jest naodwrot niż w Warszawie.

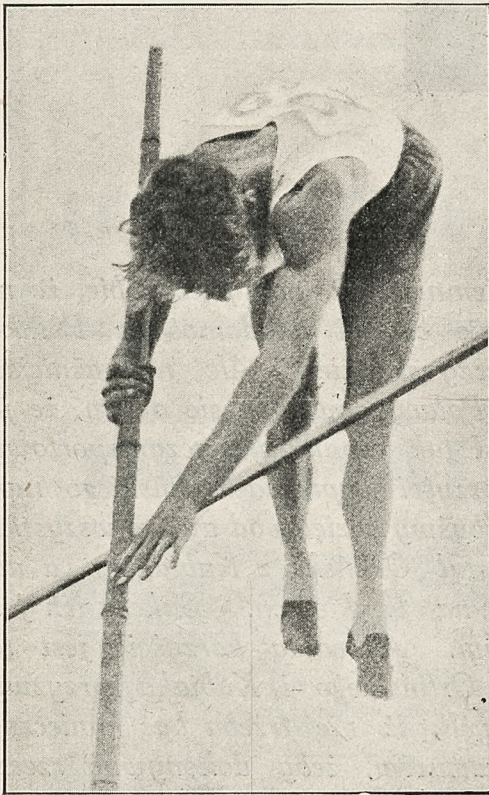
Plakaty uliczne wskazały nam, że w Stadjonie odbywa się mecz piłki nożnej o mistrzostwo. Gdy nam konduktor powiedział: wysiadać, ujrzelśmy piękny, jeszcze nie zupełnie wykończony budynek, obok inne, parę boisk, korty i jeszcze wszelakie urządzenia. Ale meczu ani śladu. Już zabieramy się do odwrotu, gdy nagle słyszymy okrzyk z tysiąca ust: goal i aż się wszystko trzęsie od oklasków. To nam wskazywało drogę i po chwili siedzimy na jednej z trzech wielkich, muryowanych i krytych trybun.

Co najbardziej wprawia w podziw — to boisko. Podobnie idealną murawę trudno zna-

leć, widać, że jest to owoc wieloletniej planowej pracy. Zresztą boisko to używane bywa jedynie na zawody, na treningi przeznaczone są inne, o czym jeszcze będzie mowa. Z każdego miejsca widać doskonale, ogółem może się przyglądać zawodom do 30.000 osób, ale podobno przy sensacyjnych zawodach ilość miejsc okazuje się zamałą, mimo iż Kopenhaga jest znacznie mniejsza, niż Warszawa...

Tym razem było tylko 8000 osób gdyż grały dwie średnie drużyny. Jedną z nich dopiero teraz przeszła do pierwszej klasy. Zwracał w moją uwagę jeden z napastników, gracz świetny technicznie i doskonały strzelec. Okazało się, że jest to znany international, który przed rokiem wstąpił do małego, drugoklasowego klubu, za cel sobie stawiając pomoc mu do pierwszoklasowości. I dokonał tego. Młodzi gracze kierowani przez typowego już weterana, walczyli z olbrzymim zapałem i wygrywali.

Poziom gry był, — jeżeli weźmiemy pod uwagę, że grały drużyny zajmujące w tabeli



Wspaniały skok Petersena

lotniczego, Duńczycy kręcili nieco głową, i sceptycznie odnosili się do całej koncepcji trudności techniczne wydawały im się zbyt wielkie. Ale „Aerolot” nie dał się zrazić przeciwnościami. I dopiął celu. Regularność lotów próbnych była 100 procentowa. Także i my po czterogodzinnym locie znaleźliśmy się na gościnnej ziemi duńskiej i rozpoczęły się rozmowy, w których my usiłowaliśmy porozumieć się po francusku, niemiecku lub angielsku, otrzymując jednak odpowiedzi jedynie po duńsku...

Jedziemy pięknymi ulicami Kopenhagi i wypatrujemy, czy czasem niema gdzie pieszych. Dopiero po długim szukaniu ukazują się piesi, albowiem wszyscy Duńczycy są kolarzami. Są wprawdzie inne kraje, w których rower także jest powszechnie używanym środkiem lokomocji, np. Szwecja. Ale takiego stosunku jak w Danii niema nigdzie na świecie: na 3½ miliona ludności, jest koło 2 milionów rowerów. Bodaj tylko niemowlęta lub posiadacze samochodu względnie motocykla, rowerowi nie używają. Dla dzieci zupełnie małych istnieją koszyki na wzór koszyków motocyklowych przyczepiane do rowerów. Jednym słowem, nie tylko fortuna, lecz wszystko w Kopenhadze „kołem się toczy”.



Król duński zapoznaje się z reprezentacją szwedzką

mistrzowskiej miejsce nie lepsze, niż Varsovia lub Czarni, znacznie wyższy niż u nas. Opanowanie piłki duże, dobre i szybkie strzały, prosta, ale skuteczna kombinacja stanowią główne walory gry duńczyków. Słabszą jest gra głowa, tak ze biegowo nie są najlepsi. Zresztą trudno są dzielić po jednych zawodach.

Co jeszcze warto podkreślić, to bardzo fair grę. Mimo, iż był to mecz o mistrzostwo przez całe 90 minut ani jednego foul'a, ani jednego protestu przeciw — słusznym zresztą — orzeczeniom sędziego, ani jednego przekleństwa pod adresem przeciwnika. Była to atmosfera sportu prawdziwie amatorskiego.

O czystym amatorstwie sportu piłkarskiego zapewniali nas wszyscy, z którymi mieliśmy okazję rozmawiać. Temu też przypisujemy oni klęskę reprezentacji duńskiej poza granicami kraju, podczas gdy u siebie biją wszystkich. W tym roku przegrali w Kopenhadze zarówno angielscy, jak i wiedeńscy profesjonali. Natomiast gdy duńska reprezentacja ma grać za granicą, najlepsi gracze częstokroć nie mogą wyjechać. Pod tym więc kątem widzenia trzeba patrzeć na wyniki Duńczyków, a wówczas nie wprawi nas w osłupienie klęska Sparty w Kopenhadze w stosunku 9:0...

Parę słów należy się publiczności. Zachowanie się jej było wzorowe, choć bynajmniej nie pozbawione temperamentu. Oklaskiwano rze-

ście każde ładne posunięcie, podniecano swych faworytów, ale na tem koniec. Nie skakano sobie nawzajem do oczu, nie lżono i wyrażano przeciwnikom, nie krytykowano sędziego. Między graczami, sędzią a widownią był kontakt i zrozumienie.

Poza piłką nożną największą popularnością cieszą się sporty wodne, lekka-athletyka i tenis. Dla sportu wodnego warunki są oczywiście idealne. Wykorzystuje się je w pełni. W porcie setki i tysiące jachtów kołysze się na falach. Jeden obok drugiego kluby wioślarskie z olbrzymim taborem łodzi. Pływacy mają stadjon wodny z torem 100-metrowym i wszelkimi urządzeniami. Dookoła wielkie trybuny na 3000 osób. Wyniki na normalnym poziomie europejskim, czyli tamtejsze kobiece są lepsze, a w każdym razie nie gorsze od naszych męskich. W ostatnich dniach poprawiony został duński rekord kobiecej na 100 m. stylem dowolnym na 1:14:7! Jednocześnie „duńska Gertrude Ederle” pani Gade-Corson jako druga kobieta przepłynęła kanał w czasie 15 1/2 godzin. Radość w Kopenhadze była wielka.

Wśród lekko-athletów tyczkarz Petersen wysuwa się na plan pierwszy. Jego styl jest przepiękny. Świadczy o tem najlepiej fotografia, a wynik 4 m. 03 mówi sam za siebie.

Tennis jest w Kopenhadze sportem zarówno letnim jak i zimowym. Lato nie trwa tu długo,

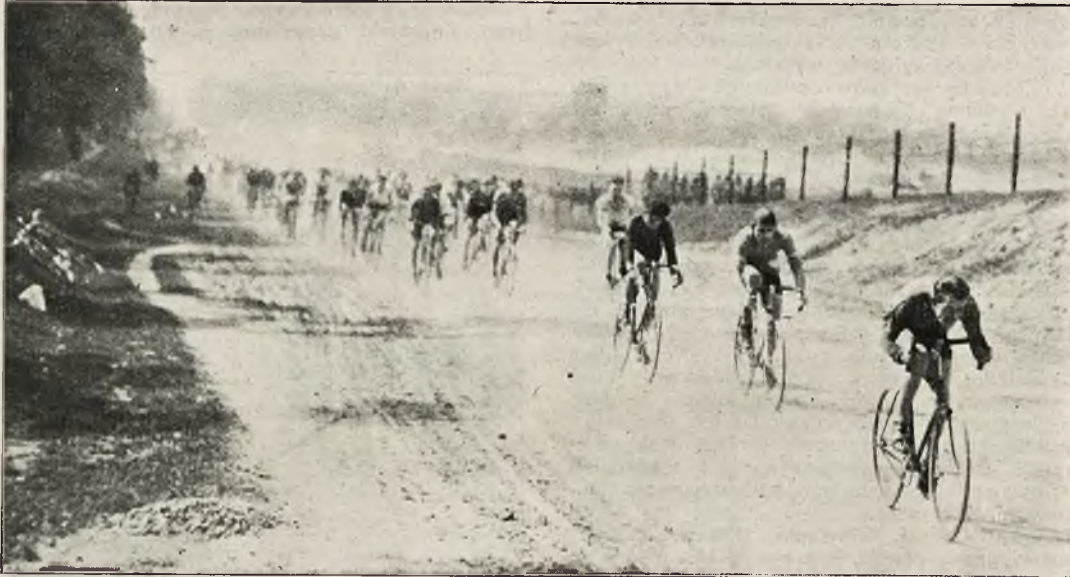
więc kryte place odgrywają dominującą rolę. Mistrz duński Axel Petersen (co drugi człowiek w Danji nazywa się Petersen, Jensen, Andersen lub Hansen) jest specjalistą od gry w hali. Mówią o nim, że w ciągu ostatniego roku nie grał tylko przez dwa dni, a tak zawsze, bądź na placach zwykłych bądź w hali.

Ostatnim wspaniałym sukcesem Duńczyków było zwycięstwo nad reprezentacją Niemiec.

Prasa codzienna poświęca sportowi bardzo dużo miejsca. Najpoczytniejsze pismo codzienne ma codzienne 3 — 4 strony wiadomości i sprawozdań sportowych. Przepłynięciu kanału przez Dunkę najpoważniejsze pisma poświęciły przynajmniej połowę pierwszej kolumny.

Zywyin echem odbił się w prasie duńskiej sukces Konopackiej, oddając wielkie usługi naszej propagandzie zagranicznej. Podczas gdy nasza prasa ograniczyła się do krótkich wiadomości telegraficznych, gazety kopenhaskie podały obszernie opisy oraz fotografie Konopackiej, np. w „Berlingske Tidende” znajdujemy fotografię „ugdelige, slanke og elskvoerdige polske Verdensmester i Diskokast, Miss Kotopucka”, to nam, ktoś jako tako znający duński przetłumaczył jako „przystojna, smukła, uprzejma polska mistrzyni świata”... Tu zagranicą w pełni dopiero ocenić można znaczenie wielkich zwycięstw sportowych. Oby ich tylko było więcej!
A. Bregman.

VI-ty KOLARSKI BIEG „STADJONU”



Po starcie wyścigu na 25 klm.

Fot. na kliszy „Alfa”

Nie bez pewnej dumy stawiamy tę rzymską szóstkę przed tytułem. Oznacza ona bowiem, iż impreza „Stadjonu” nie tylko okazała się żywotną — a więc pożyteczną i potrzebną, lecz zaczyna już być czemś tradycyjnym; nie mówi się i nie pisze o niej zanadto; jest czemś stałym, powtarzającym się w każdym sezonie kolarskim, dopiero gdyby wtem ogłoszono, iż biegu „Stadjonowego” nie będzie — wyrażono by zdziwienie, a może podniesiono by szum.

Spieszmy uspokoić młodych kolarzy. Jak na przyszłą wiosnę, tak i na jesieni biegi nasze się odbędą, odbywać się będą stale. Nosimy się nawet z zamiarem zorganizowania takichże zawodów w głównych centrach prowincjonalnych.

Jedną innowację jużemy wprowadzili. Podczas gdy dawniej odbywał się tylko jeden bieg na 25 klm., obecnie odbyły się dwa, na 25 i na 50 klm. Logika bowiem wymaga, by po pierwszym kroku następował drugi. Zwycięzcy Stadjonowego Pierwszego kroku nie są jeszcze dostatecznie przygotowani do dużych biegów szosowych, w którychby przeciwnikami ich byli starzy wytrawni kolarze. Na ich użytek stworzyliśmy więc „Drugi krok” — w postaci biegu 50 klm.

Tak więc kolarz początkujący, po stwierdzeniu swej „klasy” w 25 klm. „Pierwszym kroku” — będzie mógł, po kilku miesiącach, stawać do „Drugiego kroku” — egzaminu dojrzałości kolarskiej. Jeśli tę drugą próbę prze-

dzie zwycięsko, może bez obaw rozpoczynać swą właściwą karierę sportową — już jako jeździec licencjonowany.

Tak więc „Stadjon” przeprowadziłby go przez okres „początków”, doprowadził do właściwego startu. Pomóc przebyć tą drogą jak największej liczbie młodocianych sportowców jest, w danym wypadku, jedyną ambicją naszego pisma.

Stwierdzamy z niezmierną radością, iż wysiłki nasze w tym kierunku nie idą na marne.

By się o tem przekonać, starczyło spędzić chwilę kilka w niedzielę rano pod Jabłonną, przed rozpoczęciem wyścigów. Podczas gdy, na szosie, członkowie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów — z taką zawsze niezwykłą starannością, zapewniającego techniczną organizację naszego biegu — wysłuchiwali dyrektora kapitana Wojtkiewicza, tuż obok, w lasku, rozłożyło się całe obozowisko kolarskie, ruchliwe, gwarne. Nieliczni tylko z uczestników wypoczywają spokojnie, rozciągnięci na trawie; większość krząta się koło rowerów; ten łańcuch naciąga, ten opatruje opony, ten wreszcie raz jeszcze zmienia pozycję siodełka; robił to już ze cztery razy — ale czy nie należy uczynić wszystkiego, by zwycięstwo ułatwić.

A o zwycięstwie marzą oni wszyscy, ci osiemnasto- i dziewiętnastoletni chłopcy o delikatnych jeszcze, choć już zaczynających być atletycznymi, sylwetkach. Tylko, że o tem nie mówią. Nie mając za sobą żadnego bagażu tryumfów, są skromni w słowach; ale zato jakże

śmiały i zuchwali w myśli. Widać to po radosnych twarzach, zdecydowanie zacisniętych ustach, po błysku oczu. Tyle w tem wiary w tem gorącego pragnienia, że aż się smutnie robi... iż nie mogą jednak oni wszyscy wygrać.

Lecz oto przez tubę zwolują ich na start. Jeszcze raz sprawdzają numery, że 104 zgłoszonych obecnych jest 84. Wszystko to trochę zdenerwowane, więc z ustawieniem kontrolerzy mają trochę kłopotu. Po obu stronach szosy cisnie się do jeźdźców „ich” publiczność-koledzy, krewni, znajomi, udzielający ostatnich wskazówek, przestróg i słów zachęty. Jeszcze chwila, chorągiewka startera się opuszcza — podnosi się kurz, chrząkają pedały i łańcuchy i różnobarwny korowód atakuje pochyłość, znajdującą się tuż za startem.

Odrzucają się naprzód i walczą o prowadzenie Kłokowski i Konopczyński. Cały szereg zawodników wraca już po paru kilometrach, inni w pocie czoła reperują. Kłokowski i Konopczyński oddzielają się od przeciwników, na czele których widzimy Kłosa, Swiderskiego, Martynowicza; na skrzyżowaniu szos do Strugi i Benjaminowa, odległość między pierwszymi dwoma, a ścigającą ich grupą wynosi paręset metrów. Na 3 kilometry przed metą Konopczyński wzmagą tempo i ucieka rywalowi. W rezultacie wygrywa w doskonałym czasie 48 min. 58 sek. Drugi Kłokowski. Dalsi zawodnicy przybywają paczkami. 3-cie miejsce uzy-



Konopczyński mija celownik Fot. na kl. „Alfa”



Zwycięzcy

Fot. na kliszy „Alfa”

skuje St. Jensen, 4-te Martynowicz, 5-te Świdzki, 6-te Kłos, 7-me Szkoła, 8-me Biedakowski, 9-te Angielezyk, 10-te Stefański, 11-te Konecki 12-te Zaczek, 13-te Polak, 14-te Brogowski, 15-te Stefanowicz.

Zwycięzca Władysław Konopczyński na 18 lat, jeździ dopiero drugi rok na „Zawadzki”.

Start biegu 50 klm. odbył się tuż po starcie na 25. Uczestników było tylko 19, ale zato większa ich rutyna pozwalała oczekiwać walki emocjonującej i dramatycznej na tle pięknych krajobrazów, przez które prowadziła nader udanie wybrana przez kapitana Wojtkiewicza trasa.

Korzystając, za protekcją p. Prezesa Nakoniecznikowa, z uprzejmości p. Rejenta Janika, który chyba żadnego biegu kolarskiego nie opuścił — mknijemy na jego 6-cio cylindrowym „Fiacie” za uciekającymi od razu w tempie 30 na godzinę kolarzami. Już po 6-ciu klm. dwóch jeźdźców urywa się, zostaje w tyle. Urywa się jeszcze dwóch. Jeden Cieślak „przepada”, drugiego, Kalinowskiego, który wnet dołącza, zobaczymy potem na innym miejscu.

Jeszcze parę kilometrów — urywają się Kamiński, Łukasz i Walczak, zatrzymuje się, by zakręcić śrubę, Jankowski, o zgrabnej sylwetce i ładnym stylu i rzuca się w pościg.

Idzie „pierwsza klasa” i po dwóch kilometrach dołącza, docigając na kółku Kamińskiego.

Tempo słabnie, spadając do 18 na godzinę. Przejechaliśmy 16 kilometrów, jesteśmy w Strudze. Tam wycofuje się Zdębski, a Kamiński

znów traci kontakt z grupą czołową, w której odznaczają się Kozłowski i Szymański. Teraz mamy zatoczyć 14-kilometrowe koło i znów wrócić do Strugi. Na jednym ze skrzyżowań powstaje zamieszanie, lecz natychmiastowa interwencja Prezesa Nakoniecznikowa, kpt. Wojtkiewicza, sytuację wyjaśnia.

Zbliżamy się znów do Strugi. Odpada Panak, „puchną” Kozłowski Bernat, natomiast znówu się zjawia Kamiński. Za Strugą spada łańcuch Olszewskiemu, który jednak w świetnym stylu dochodzi. Zostaje 15 kilometrów, a grupa czołowa składa się jeszcze z 11 jeźdźców. Niebawem jednak rozpoczyna się bitwa decydująca. Zatrzymujemy się na chwilę, by móc potem dokładniej zdać sobie sprawę z wyników walnej batalii. Podczas postoju mijają nas Walczak i Cieślak; odsadzeni prawie że na starcie, nie dali za wygraną i jako prawdziwi sportowcy, jechali dalej samotnie, pytając tylko, czy tamci już daleko.

Puszczamy motor w ruch, mijamy jednego za drugim. Oto rezygnujący Bernat, Rybczyński, Kwiatkowski, Szymański, Jankowski, Kamiński, Sucharda, Borkowski, już rozdzieleni przerwami kilkunasto lub kilkudziesięciu metrów. Na samym czeluście została już tylko czwórka: Górski, Głowacki, Olszewski, Kalinowski, idąca równo, bez zmęczenia, oglądając się tylko, czy kto ze zdystansowanych się zbliża. Ale niema strachu: są daleko i mała grupka spokojnie jedzie ku mecie, każdy widocznie zachowuje siły na sprint końcowy. Oto wzgórze, za którym tuż — celownik. Plecy się

wyginają, nogi zaczynają mocniej naciskać na pedały. Już są w pełnym pędzie; podczas gdy Olszewskiemu znów spada łańcuch, Kalinowski wysuwa się naprzód, kończy bieg zwycięsko, wyraźnie wyprzedzając Głowackiego i Górskiego po przebyciu 50 klm. w 1 godz. 40 minut. Jako czwarty przybiega z rowerem w reku Olszewski. Piąty przybywa wytrwały Kamiński, szósty Sucharda, siódmy Jankowski, ósmy Borkowski, potem stopniowo i inni.

Kazimierz Kalinowski, kamieniarz z zawodu, liczy sobie lat 18 i jeździć zaczął dopiero przed rokiem. Ze jednak korzysta i korzysta skwapliwie z nauk znanego długodystansowca Ludwika Kamińskiego, niedługo czekał na swój pierwszy sukces. Niewysokiego wzrostu, lecz silnej budowy i... sądząc po zastosowanej taktyce — z głową na karku — młody ten kolarz niezawodnie niedługo czekać będzie i na inne, których mu gorąco życzymy.

Po okolicznościowych przemówieniach p. Prezesa Nakoniecznikowa w imieniu WTC.: W. Junoszy w im. „Stad.” nastąpiło rozdanie nagród.

25 klm.

1-szy zeton i nagrodę fabryki rowerów Fr. Zawadzki, 2-gi zeton i nagrodę firmy Wahren; 3-ci zeton i nagrodę firmy J. Rokicki; 4-ty zeton i nagrodę Zw. Zw. Sport; 5-ty nagroda redakcji Stadjonu i firmy BSA; 6-ty nagroda redakcji Stadjonu i firmy Favre; 7-my 8-my 9-ty 10-ty zeton i książki.

50 klm.

1-szy zeton i nagrodę fabryki rowerów Lipińskiego; 2-gi zeton i nagrodę firmy Fr. Zawadzki; 3-ci zeton i nagrodę firmy Składnica Sportowa Stadjonu; 4-ty nagroda redakcji Stadjonu i Zw. Zw. Sport; 5-ty nagroda redakcji Stadjonu i firmy Favre. Nagrodę specjalną firmy Zagratski przyznano p. Olszewskiemu.



Kalinowski na mecie Fot. na kliszy „Alfa”

NAMÓWNIKY

CHWIŁA SZCZEROŚCI

Niech mi wybaczy jedyna nasza rekordzistka światowa, że jej to właśnie artykuł czy może lepiej — wspomnienia osobiste, obrałam sobie za cel ataku.

Nie chcę polemizować z nią na temat co jest ważniejsze czy rekord światowy czy zwycięstwo nad sobą, — zgadzam się najzupełniej, że to drugie. Nie chcę też by moją garść uwag brała na serjo do serca. Jestem profanka, piękna moja nawet nie przeciwniczko, zupełnie prawie profanka w dziedzinie sportu.

Ale o rzeczach ogólniejszych mówić mi wolno. Artykuł Twój pobudził mnie tylko do wyrażenia pewnych wątpliwości i wywołał refleksję, czy przypadkiem treścią naszego kobiecego wysiłku sportowego nie jest... próżność. Paradoks — prawda? O jakże obruszają się na mnie w tej chwili rzeczniczki feminizmu. A jednak nie obawiam się tego twierdzenia powtórzyć jeszcze raz.

I myślicie, że tego się wstydzę — wcale nie. Właśnie w imię kobiecości go bronię. Sama stawiam pierwsze kroki na polu sportu, ale obserwowam naprawdę dużo.

Otóż piękne i niepiękne panie — krótko

sformuję o co mi chodzi: na dzień każdego naszego wysiłku sportowego oprócz chęci rekordu, prócz chęci zwycięstwa nad sobą — tai się zawsze próżność. Otóż uzasadnienie mego twierdzenia. Na to niema sprzeciwu — prawda?

Powiecie że to ambicja zdobycia pierwszego miejsca zaspokoi chęć wywołania podziwu.

Tak jest u mężczyzny, ale my kobiety to co innego.

Powiedzcie pierwszej lepszej zawodniczce: będziesz pierwsza — przyjdiesz do mety „spuchnięta” zupełnie, brzydko czerwona, lub śmiertelnie biała, slaniająca się, czy: przyjdiesz druga, wyglądająca prześlicznie, zupełnie niezmeńczona?

Mężczyzna wybrałby bez wahania oczywiście pierwsze, kobieta się zawaha i jeśli nawet zdecyduje się na to pierwsze, w głębi duszy będzie zawsze zazdrościć drugiej. To dla mnie drugi pewnik. I znówu się nie wstydzę za wszystkie kobiety. Bo kobieta chce być podziwianą nie tylko za swe wartości duchowe, chce, by podziwiano również zewnętrzną jej postać!

To jest próżność — tak, ale z tego rodzi się poczucie estetyki.

Są ludzie, którzy widzą estetyczne wartości, w jaknajwiększym wysiłku, ale kobiety na tak bardzo abstrakcyjną teorię się nie zgodzą.

Oczywiście jestem najwyraźniej uzurpatorka (my kobiety, wszystkie kobiety etc.), ale... wierzę w swoją teorię i czekam kontrargumentów. Wartości estetyczne wnoszą do sportu właśnie ta próżność kobieca. Kobieta stara się robić wszystko nie tylko dobrze, ale i ładnie.

Przy pierwszych próbach powiedzcie jej lepiej: jest złe, niżycie mieli powiedzieć: jest brzydko. To drugie może ją zrazić i napęlić goryczą jej duszę. Bo, mimo cech ogólnoludzkich, kobieta ma zawsze pewną dozę próżności, może bardzo głęboko ukrytą w takiej komórce, która się otwiera niezmiernie rzadko, ale zawsze ma. To jest tak bardzo kobiece! W obronie więc kobiecości rzuciłam te uwagi, bo próżność to u współczesnej kobiety (oczywiście rozumnej) prawie zawsze poczucie estetyczności własnej postaci i umiejętne jej wykazanie.

A to poczucie jest bodaj czy nie najważniejszym rysem pojęcia tzw. kobiecości.

Nie wstydzcie się więc, zawodniczki, waszej próżności — jesteście kobietami. Z. H.

REGATY WIOŚLARSKIE O MISTRZOSTWO EUROPY

Wioślarskie mistrzostwa Europy w r. b. odbyć się winne były w Lizbonie w myśl uchwały Kongresu Wioślarskiego z r. ub. w Pradze Czeskiej. Niestety, portugalski związek wioślarski, nie zdołał uzyskać od rządu niezbędnych funduszy w wyniku czego zmuszony był zrezygnować z roli gospodarza. Ową rezygnację Portugalii skwapliwie podchwyciła Szwajcaria.

Tak więc, mistrzostwa odbyły się ostatecznie w Lucernie na jeziorze Czterech Kantonów w dniu 5 września. Bajeczna pogoda i bezbłędna organizacja sprawiły, że przebieg mistrzostw dokonał się w najpomyślniejszych warunkach.

Program zawierał 7 biegów, do których ogółem zgłoszono kilkadziesiąt osad, reprezentujących jedenaście państw, wśród których znajdowała się i Polska.

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich wysłał na tegoroczne mistrzostwa Europy 3 mistrzowskie osady polskie, a mianowicie: czwórke Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego; ósemkę — AZS-u warszawskiego i na skiffie p. Długoszewskiego z Krakowa ostatniego mistrza Polski. Najpoważniejszy sukces odniosła bydgoska czwórka, zajmując w biegu czwórki 3-cie miejsce na 7 startujących osad i robiąc doskonale wrażenie swą techniką i formą. O wielkości sukcesu naszej czwórki wymownie świadczy fakt, że pozostawiła ona za sobą osady takie, jak: francuską, belgijską i holenderską.

Ósemka polska — zajęła szóste miejsce przed Czechami i Jugosławją. P. Długoszewski nie odegrał w biegu na skiffach żadnej roli, przychodząc ostatni.

Najlepiej zaprezentowały się osady — szwajcarskie i włoskie. Poszczególne biegi — stanowiły swego rodzaju pojedynki pomiędzy niemi.

Regaty mistrzowskie odbyły się w porządku i o wynikach następujących:

Bieg I. — Czwórki ze sternikiem. Na starcie widzimy osady: Szwajcarii, Polski, Portugalii, Włoch, Francji; Holandji i Belgii. Na 200 mtr. wyrwa się osada francuska biorąc o długość jednej łodzi przewagę. Na 500 mtr. dochodzą osady — polska i włoska. Po krótkiej walce — Włosi uzyskują prowadzenie, Polacy na drugim miejscu, wymijając Francuzów. Do 1500 mtr. — obraz czołowych dwóch czwórek nie zmienia się, jedynie Szwajcarzy mijają osadę Polską. Do mety pierwsza przychodzi osada włoska o kilka długości przed Szwajcariją, trzecia Polska, dalej Francja, Belgja, Holandja Portugalja.

Czas pierwszej = 7'20" trzy piąte, Szwajcaria — 7'31" cztery piąte, Polska — 7'42" cztery piąte.

Bieg II. Pair'oar'y. Na starcie — Szwajcaria, Belgja, Włochy i Holandja.

Na połowie toru — zafarta walka pomiędzy Szwajcariją a Holandją, zakończona prowadzeniem pierwszej. Na 1000 mtr. Włosi rozpoczynają atak na osadę holenderską — która odpowiada „mocnemi” i nie daje wydrzeć sobie drugiego miejsca. Dopiero na finiszu ponowny atak Włochów daje im drugie miejsce, tuż za Szwajcariją, a przed Holendrami i Belgami. Czas Szwajcarów — 7'44" trzy piąte.

Bieg II. Skiffy. Na starcie w-g. klejności: Vintens (Belgja), Schneider (Szwajcarija), Gravenstein (Holandja), Straka (Czechy), Szendry Bela (Węgry) oraz Długoszewski.

Do 750 mtr. — wszystkie łodzie idą prawie obok siebie. Schneider stopniowo zwiększa uzyskane od początku prowadzenie, wiosłując z szybkością 35 uderzeń na minutę. Szwajcar wiosłuje zwykłym swym stylem, pociągnięcia dość krótkie bardzo szybkie. Swobodnie niemal prowadzi aż do końca, odpowiadając zwycięsko na ataki swych przeciwników i wygrywa bieg. Drugie miejsce zajmuje Węgier, trzecie Belg, czwarte Holender. Czas Schneidera — 7 m. 44 sek. i jedna piąta.

Bieg IV. Czwórki bez sternika. Na starcie osady: Szwajcarii, Holandji i Portugalii. Ta ostatnia z punktu została w tyle i w walce udziału nie brała. Pomiedzy osadami dwóch pierwszych państw rozegrał się pojedynek, z którego zwycięsko wyszła Szwajcarija w czasie 6'56" i jedna piąta. Holandja — 7'14" i trzy piąte. Portugalja — 7'32" i cztery piąte.

Bieg V. Dwójki ze sternikami. Na starcie 6 osad: Szwajcarija, Włochy, Francja, Belgja, Holandja i Hiszpanja. Belgja i Hiszpanja od startu pozostały w tyle. Walka rozegrała się więc pomiędzy pozostałymi czterema osadami. Dopiero na finiszu dochodzą Belgowie i mijają Francuzów. Od początku bieg prowadzi dwójka holenderska (34 uderzeń na minutę) przed Włochami (37 na minutę) i Francuzami (36 na minutę) Pomiedzy Szwajcarami i Włochami rozgrywa się zacięta walka, przytem o rezultacie ostatecznym decyduje finisz, z którego Szwajcarija wychodzi zwycięsko. Wyczerpaną osadę francuską mijają Holendrzy i Belgowie. Czas zwycięzców — 8'20", drugie miejsce zajmują Włosi 8'20" i jedna piąta, trzecie Holendrzy — 8'26" i trzy piąte.

Bieg VI. Double sculle. Na starcie trzy osady: Szwajcarija, Włoch i Belgji. Jeszcze jedno, piąte zrzedło zwycięstwo Helwetów po zaciętej walce znowu z Włochami, którzy zajmują miejsce drugie. Czas — Szwajcarija 7'11" i cztery piąte, Włochy 7'29", Belgja 7'54" i cztery piąte.

Bieg VII. Ósemki. Na starcie osady 8-miu państw: Szwajcarija, Włoch, Holandji, Francji, Belgji, Polski, Czech, Jugosławji.

Na pierwszych 1000 mtr. — osady idą w równym mniej więcej szyku, nos w nos. W połowie toru — od zwartej masy odrywają się Holendrzy, za nimi Włosi i Belgowie. Na 1500 mtr. z niewielką przewagą prowadzą Holendrzy, podczas gdy Włosi i Belgowie walczą o drugie miejsce. Porządek pierwszych trzech ósemek do końca nie ulega zmianie i do mety pierwsi przychodzą Holendrzy w czasie 6'20" i trzy piąte, za nimi Włosi — (jeszcze jedno drugie miejsce!) 6'22" i cztery piąte, dalej Belgowie — 6'29" i dwie piąte, Szwajcarzy, Francuzi, Polacy, Czesi i Jugosłowianie.

Wielkim triumfotorem ostatnich mistrzostw Europy — była Szwajcarija, zawodnicy której na 7 biegów zdobyli 5 pierwszych i jedno drugie miejsce. Włosi reprezentowali się również doskonale uzyskując 1 pierwsze i 4 drugie miejsca.

Jedyny, lecz poważny stosunkowo sukces polski pozwala nam żywić różowe na przyszłość nadzieje. Wynik osady bydgoskiej dość znacznie wykazał nam, jak wielkie znaczenie posiada dla wioślarza trening zimowy w basenie, na który ubiegłej zimy zdobyła się Bydgoszcz.

Wspaniałe wyniki osad bydgoskich w tegorocznych mistrzostwach Polski stanowią groźne memento dla wioślarstwa stolicy. Jeśli Warszawa nie zdoła się na basen zimowy, rok przyszły prawdopodobnie wykaże, że wioślarze bydgoscy posiadają drużęcącą przewagę.

W każdym razie — dzięki postępowi wioślarstwa bydgoskiego — możemy śmiało wierzyć w duże sukcesy w przyszłorocznych mistrzostwach Europy.

Mistrzostwa te, niestety wbrew zapowiedziom nie odbędą się w Polsce. Kongres wioślarski odbyty w Lucernie zakwestjonował długość toru w Bydgoszczy, uznając go za zażyty krótki i wyznaczył Como, jako miejsce walki o mistrzostwa w roku przyszłym.

Może wobec powyższej uchwały czynniki miarodajne zakrzętały się wreszcie około stworzenia w stolicy toru wioślarskiego według wymagań przepisów Międzynarodowego Związku Wioślarskiego.

K. M.

WOJSKOWE TURNIEJE TENNISOWE

Zawdzięczając szczęśliwej inicjatywie Sekcji Tennisowej WKS Legja — od trzech lat rozgrywane są corocznie dwa turnieje tenisowe, z których jeden o mistrzostwo oficerów armii czynnej, drugi o mistrzostwo oficerów rezerwy.

Oba turnieje oficerskie odbyły się w roku bieżącym w dniach 10 — 12 b. m. na placach Sekcji Tennisowej WKS. „Legja”. Organizacja naogół dobra spoczywała w doświadczonych rękach por. Olchowicza i p. Jerzego Graefego. Drobne, tu i owdzie zachodzące usterki, w nich nie umniejszają całosci organizacji, która naogół wypadła dość sprawnie.

Do turnieju o mistrzostwo armii czynnej w grze pojedynczej zgłosiło się 32 oficerów reprezentujących niemal całą Polskę. Faworytami turnieju tego był por. Przybylski, zwycięzca i zdobywca pucharu „Legji” w obu latach poprzednich.

Wśród zgłoszonych do turnieju oficerów zauważyliśmy wielu, którzy technikę tenisową osiągnęli w dość wysokim stopniu. Rewelacją turnieju byli płk. Kossowski i płk. Zongolłowicz.

Do półfinału w singlu oficerów armii czynnej doszli: por. Przybylski, płk. Kossowski — 6:0; 5:7; 6:1. Do drugiego półfinału — płk. Zongolłowicz — kpt. Zajac — 6:3; 6:2.

W finale — por. Przybylski — płk. Zongolłowicz; pierwszy zwycięża w trzech setach: 6:2; 6:2; 6:2.

W wyniku — por. Przybylski po raz trzeci zdobywa mistrzostwo oficerów armii czynnej i wygrywa na własność puchar przechodni, ofiarowany przez „Legję”.

Do gry pojedynczej o mistrzostwo oficerów rezerwy — zgłosiło się 16 uczestników.

Półfinały: Marszewski — Graefe 5:7; 6:1; 6:1. Bardzo ładna ostra gra. Drugi półfinał: Loth Jan — Biskupski — 6:0; 6:2.

Finał: Marszewski — Jan Loth 6:4; 7:5; 6:2. Loth gra poniżej swojej klasy. Daje zbyt wiele double — faule'ów w serwisie. Marszewski nadzwyczaj regularny, rzadko tylko do-

puszcza przeciwnika do siatki, „mijając” go doskonałymi drive'ami wzdłuż korytarzy.

W grze podwójnej turnieju o mistrzostwo oficerów armii czynnej — o tytuł zwycięzcy walczyło 12 par. Para Mikuliński — Przybylski wydawała się posiadać największe szanse.

Niestety, zupełna nieumiejętność gry przy siatce ze strony por. Przybylskiego z jednej, a słaba forma mjr. Mikulińskiego z drugiej strony — zdecydowały o porażce ich w finale, gdzie para kpt. Stefan Loth — kpt. Kommander odniosła zwycięstwo w 3-ch setach.

Półfinały w grze podwójnej oficerów armii czynnej wypadły następująco: kpt. S. Loth, kpt. Kommander; por. Ziemiński; por. Starnawski; 6:0, 6:3; mjr. Mikuliński; por. Przybylski; mjr. Tyrowicz, por. J. Ziemiński 6:0, 6:2.

Finał: kpt. S. Loth; kpt. Kommander; mjr. Mikuliński; por. Przybylski 6:2, 6:4, 6:2.

W ćwierćfinale rozegrany został najładniejszy mecz w double'ach — pomiędzy parami kpt. S. Loth; kpt. Kommander — płk. Kossowski; por. Przybylski; 9:7, 4:6, 6:0.

Do gry podwójnej o mistrzostwo oficerów rezerwy stanęło 8 par. Bezapelacyjną wyższość klasy wykazała para Marszewski — Jan Loth, która z łatwością odniosła zwycięstwo w tej konkurencji. W finale para ta spotkała się z najpoważniejszymi konkurentami, pp. Piętką — Meyerhoffem, których pokonała bez trudu w 3-ch setach (6:1; 6:2; 6:4).

Na zakończenie — już poza turniejami odbył się mecz zwycięzców obu singli. S. Mayzewski dając 30 por. Przybylskiemu — pokonał go bez trudu.



Fot. na kl. „Alfa”

Gen. Konarzewski wręcza nagrody

Amatorstwo jest zawsze amatorstwem, a amator nie może przecie do sportu... dokładać. Takie rozumowanie zasad amatorstwa coraz głębiej przenika do psychiki sportowców, a pod wpływem piłki nożnej rozpowszechnia się i na lekko-atletykę. Wówczas, gdy dawniej lekkoatleci nie śniło się nawet, że jadąc na zawody otrzyma od gospodarzy nie tylko przejazd, ale i kwatery nie tylko kwatery, ale utrzymanie, obecnie nikt się nie dziwi, że organizatorzy zawodów pokrywają wydatki gości. Dopóki apetyty są skromne, wszystko dobrze, gdy jednak przekraczają miarę, nie sposób jest przemieścić tej różnicy pomiędzy piłkarzem naprzykład i lekko-atletą. Wówczas, gdy na grze piłkarza nawet przeciętnego, klub zarabia, słaba frekwencja publiczności na zawody lekko-atletyczne wyklucza dochody klubu, nawet na zawodach z udziałem gwiazd lekko-atletycznych. Gdy piłkarz stawia pretensje, na ich uzasadnienie ma fakt, że klub na jego grze zrobił dobry interes. Ponieważ zaś lekko-atleta jest za słabym magnesem, by przyciągnąć widzów, trudno mu przyznać rację, gdy stawia zbyt wygórowane warunki finansowe

Z drugiej strony wobec takich nastrojów trudno dziwić się, że ILKS Czarni, zapraszający gości na warunkach zwrotu kosztu przejazdu oraz dostarczenia kwatery i utrzymania, doczekał się przyjazdu jedynie prowincjonalnych zawodników rumuńskich. Pozostali uznali warunki za niemożliwe do przyjęcia dla amatora. Jedynie związek niemiecki, jak zwykle zresztą, okazał się bardzo uprzejmym i podał istotnie poważne przeszkody.

Niemal o kłopotu mieli również Czarni ze sprowadzeniem zawodników. W tym wypadku na przeszkodzie stał brak gotówki u klubów stołecznych. W końcu jednak atleci warszawscy przyjechali i startowali. Niestety zbyt wielu z nich zapomniało, że mają do czynienia z pełnymi dobrych chęci kolegami i traktowali ich jak nie wywiązujących się ze zobowiązań menażerów, którzy na starcie ich zrobili fortunę i niechcą się nią podzielić.

Na zawody w rezultacie stawili się Rumuni z CS Coltea Brasso w liczbie 7: Cristescu Gyarmaty, Neascu, Fritz, Pop, Stefan i Velcovic. Z Warszawy zjawili się z Polonji: Cejzik, Fryszczyn do dziesięcioboju i Centkiewicz. Bayer, Sikorski do zawodów indywidualnych oraz z AZS Dobrowolski Dzwonkowski do dziesięcioboju oraz do zawodów indywidualnych Kostrzewski, Malanowski, Rzepka, Trojanowski i Weiss. Nieprzyjechali mimo zgłoszenia Dobrakowski, Korolkiewicz II i Rothert z Polonji. Poznań reprezentował Adamczak i Urbaniak, Przemysł kilku zawodników z WKS Czuwaj. Z Krakowa przyjechał na 6 zgłoszonych tylko Balcer na piłkę nożną i Nowosielski który zajął miejsce na trybunie.

W barwach lwowskich startowała liczna, lecz jeszcze słaba sekcja Czarnych, uzbrojona w dwóch asów Pogoń, AZS, Hasmonia i Lechja.

Z pośród reprezentowanych klubów bezsprzecznie na czoło wysunął się AZS Warszawa. Drużyna tego klubu zdobyła największą ilość zwycięstw i zwróciła na siebie specjalną uwagę lwowian. Skończenie doskonały styl niektórych zawodników, chętnie udzielanie wskazówek i koleżeński stosunek zyskał dla nich sympatię, która wyładowała się bardzo impulsywnie po zakończeniu zawodów.

Drugie miejsce bezsprzecznie należało się Rumunom dzięki trzem ich doskonałym zawodnikom, pozostali jednak reprezentowali poziom naszej prowincjonalnej a-klassy. Trzeba jednak pamiętać, że Coltea jest klubem prowincjonalnym.

Polonji niedopisywało szczęście. Cejzik startował po chorobie i był cieniem samego siebie. Fryszczyn odstąpił od dziesięcioboju a Sikorski nadwreżył sobie nogę. Jedynie Freyer zresztą mimo bólu w nodze, startował z pełnym powodzeniem i on też przyspożył klubowi największy sukces. Poza nim występ Polonji wypadł błędnie i daleko od możliwości tego klubu.

Z klubów miejscowych Pogoń reprezentuje Sawaryn i Baran z Poznania oraz szereg słabszych sił, co do których pracy mamy duże wątpliwości. Czarni poza Kawą mają samych tylko młodych zawodników, którzy podobnie jak poganiacze jeszcze ani nie zrozumieli znaczenia systematycznej zaprawy sportowej, ani z powodu braku wskazówek i instruktorów nie potrafili dotąd zabrać się do racjonalnej pracy. Naogół Czarni robią wrażenie ludzi traktujących lekko-atletykę bardziej serio od Pogoń.

ZAWODY LEKKOATLETYKI

Przemyski WKS Czuwaj zademonstrował dobry materiał, a chwilami poważnie zagrażał lwowianom w poszczególnych konkurencjach.

Bezsprzecznie najładniejszym wyczynem zawodów było pchnięcie kulą na pobocze rekordu rumuńskiego, wykonane przez Fritza z wynikiem 1405. Fritz — to pierwsza klasa w dobrym stylu. Obok doskonałych warunków fizycznych posiada on dobrze opanowany styl i wyszukuje bardzo racjonalnie pracę tułowia oraz wagę ciała. Porównując jego technikę z techniką Barana dopiero widzi się ogromną różnicę. Baran staje do kierunku lotu skośnie, gdy Fritz niemal plecami przez co może wykorzystywać skręt tułowia. W rzucie jego znacząca siła, gdy Baran tak wypycha kulę, jakby to od niechcenia. Wrażenie to odnosimy właśnie dlatego, że nasz mistrz niezatrudnia tułowia i wypycha niemal wyłącznie siłą ramienia. Fritz odbył dłuższą pogawędkę i demostrował swój styl. Znając pracowitość i ambicję sportową naszego mistrza, jesteśmy pewni, że już w następnym sezonie nauczony na świetnym

przed rokiem uważany na niemal mityczny i zapisał się jako czwarty w tym roku Polak biegnący ten dystans poniżej 17 sek.

Zwycięstwo Cejzika w dziesięcioboju nie zrobiło większego wrażenia, gdyż było dla wszystkich pewnym, a wynik znacznie zawiódł oczekiwania, gdyż powszechnie nie liczone się z faktem choroby tego zawodnika.

Padły rekordy Polski w biegu 15 klm. godzinnym i sztafecie olimpijskiej. Nowe rekordy nie są wyśrubowane i obecni rekordziści mogą na lepszej bieżni wyniki poprawić.

Poza tem oprócz już omawianej kuli dobre wyniki naogół osiągnięto w płotkach, gdyż trzech ludzi przebiegło poniżej 17 sek., a również 400 mtr. bez konkurencji i w zmęczeniu innymi punktami muszą być uznane za doskonały wynik. W biegach płaskich wyniki średnie, skoki poniżej spodziewanego poziomu, w rzutach całkowicie mógł zadowolnić tylko Baran. Urbaniak ratował sytuację w oszczepie.

Naogół jednak wszyscy zawodnicy byli poniżej normalnej swej formy. Czemu? Bieżnia nie wątpliwie wywarła pewien wpływ na wyniki i wymaga opieki oraz remontu. Prawdą jednak jest, że wielu zawodników było z tych lub innych powodów niedysponowanych. Prawdą jest także, że wpływ „ciężkiego powietrza”, upału i t. d. Jednak głównej prawdy jądro tkwi w tem, że niezawsze i niestety można powtarzać swe rekordy. Wyniki jednak nie były złe, a nawet padały rekordy. Że pobito ich niewiele, to i dlatego jeszcze, że bicie ich staje się coraz trudniejsze i nie można żyć ciągle pod sugestią, że na każdych zawodach kilka rekordów musi być doszczętnie przemazane. Niepobite rekordy nie powinny wytrącać z równowagi ani zawodnika, ani widza.

Omawiając zawody, nie sposób pominąć milczeniem ich organizacji. Była ona bardzo poprawną. Dopiero ostatniego dnia, gdy sędziowie pomęczyli się, były momenty załamania chwilowego i program rwał się.

Publiczność dała dowód swego sportowego przygotowania, orjentowała się w wynikach dzięki doskonałej informacji i wkazywała duże zrozumienie ważności osiągniętych wyników.

Dzień pierwszy piątek 10 września.

Przedbieg na 100 mtr. I. l. Pawłowski (11.8"); (Czarni—Lwów); 2. Kunert (Czuwaj—Przemysł); 3. Pępkowski (Czuwaj—Przemysł); II. I. Weiss (A.Z.S. Warszawa) 11.8"; 2. Ramach (Czarni—Lwów); 3. Bujanowski (Lechja—Lwów); III. I. Stefan Coltea (Brasov—Rumunja) 12"; 2. Piątkowski (Pogoń—Lwów); 3. Domaradzki (Czarni—Lwów).

Rzut dyskiem. 1. Baran (Pogoń—Lwów) 40.60, poza konkursem 41.65; 2. Pop (Coltea Brasov—Rumunja) 36.72; 3. Urbaniak (Warta—Poznań) 35.32.5.

Bieg na 3000 mtr. Zwyciężył Sawaryn (Pogoń—Lwów) 9.26", mijając na ostatnim 60 mtr. prowadzącego przez cały czas Centkiewicza, ki (Czarni—Lwów) o 250 mtr. z tyłu.

Przedbiegi na 200 mtr. przez płotki o wysokości nie przepisowej, gdyż w braku odpowiednich, ustawiono płotki 91 cm., co rzecz prosta, ogromnie obniżyło poziom wyników.

1. Neascu (Coltea Brasov—Rumunja) 32.2" 2. Trojanowski (AZS.—Warszawa); II. I. Kostrzewski (AZS. Warszawa) 29.4"; 2. Piątkowski (Pogoń—Lwów).

Pchnięcie kulą. I. Fritz (Coltea Brasov—Rumunja) 13.59, poza konkursem 13.90. 2. Baran (Pogoń—Lwów) 12.60. 3. Urbanak (Warta—Poznań) 10.97; 5. Odpadł Puchalski (Pogoń—Lwów mający nieraz rzuty ponad 11 mtr.

Skok wzwyż: 1. Stefan (Coltea Brasov—Rumunja) 177"; 2. Trojanowski (AZS.—Warszawa) 163"; 3. Postępski (Czarni—Lwów) 157, bijąc w rozgrywce Adamczaka (AZS.—Poznań).

Bieg na 800 mtr.: I. Kostrzewski (AZS.—Warszawa) 2:02.2", bijąc o 2 mtr. Malanowskiego; 3. Kawa (Czarni—Lwów) 2:04.8" o 0.3" gorzej od rekordu okręgowego; 4. Cristescu (Coltea Brasov—Rumunja).

Półfinały biegu na 100 mtr. I. I. Weiss 11.5"; 2. Pawłowski o dłoń; 3. Owsięcimski (Czarni—Lwów); II. I. Stefan 11.7"; 2. Ramach; 3. Tarociński (Czarni—Lwów), bijąc nieoczekiwanie Piątkowskiego (Pogoń—Lwów).

Przedbiegi na 400 mtr. I. I. Kostrzewski (AZS.—Warszawa) 56"; 2. Adamcio (Czuwaj—



Goście rumuńscy

Fot. na kliszu „Alfa”

wzorze poprawi swój styl i osiągnie dawno oczekiwane 13 mtr.

Drugim zawodnikiem, który zbierał laury, był Kostrzewski. Pierwsze miejsce w biegach płaskich na 400 i 800 mtr., oraz przez płotki na 200 i 400 mtr., wybitny udział w obu zwycięskich sztafetach, wreszcie drugie miejsce w biegu na 110 mtr. przez płotki — to pokłosie jego zwycięstw. Piękny styl pełne skromności ujmujące zachowanie — zrobiło z niego faworyta zawodów i zapewniło na stałe serdeczne przyjęcie u lwowskiej publiczności. Największymi jednak rewelacjami zawodów był Freyer w biegu godzinnym i Dobrowolski w biegu na 110 mtr. przez płotki.

Kiedy ogłoszono, że Freyer pragnie w czasie biegu godzinnego bić rekord na 10 klm. i kiedy poszedł on tempem, jakby naprawdę pragnął rekord pokonać — każdy był pewien, że po 10 klm. Frejer zwolni, a nawet przypuszczano, że zarżnie się tempem. Tymczasem Frejer wytrzymał tempo i obalił kolejne dwa rekordy na 15 klm. i godzinny, dając dowód fenomenalnych warunków fizycznych. Musi jednak popracować nad ujednostajnieniem tempa, gdyż jego zmienność jest największym wrogiem długodystansowców. A Freyer jest jednym z tych, którym mogą się otworzyć wrota na wszystkie boiska Europy. Dobrowolski zupełnie niespodziewanie biegnąc w dziesięcioboju przez płotki na 110 mtr. dzięki doskonałemu sprintowi osiągnął czas 16.9"! W ten sposób człowiek nie zajmujący się specjalnie płotkami po do słownie kilku treningach, licząc w najlepszym razie na czas 18.5", osiągnął wynik jeszcze

TYCZNE WE LWOWIE

Przemysł 57,7"; 3. Postępski (Czarni—Lwów), zmęczony skokiem wzyz przegrywa do Adama. II. I. Malanowski (AZS.—Warszawa) 57"; 2. Skalski (Pogon—Lwów); Domaradzki (Czarni—Lwów) zerwał zasilnie tempo i biegu nie skończył, chociaż liczone na jego ładny wynik, gdyż na zawodach wojskowych wygrał on w dobrym czasie.

Dzień drugi sobota 11 września.

Rzut oszczepem 1. Urbaniak (Warta—Poznań) 47,89; 2. Gyarmaty (Coltea, Brasov—Rumunja) 46,87; 3. Skalski (Czuwaj—Przemysł) 32,80.

Final biegu na 100 mtr.: Wygrywa o dłoń, a może nawet o palec Weiss (AZS.—Warszawa) w 11,3", bijąc Stefana (Coltea Brasov—Rumunja), trzeci w nieoczekiwane dobrym czasie, gdyż o metr za pierwszym, Oświęcimski (Czarni—Lwów). 4. Pawłowski (Czarni). W finale biegło 4 Czarnych, co jest wielkim ich sukcesem, gdyż wyeliminowali oni wszystkich miejscowych rywali. Stefan domagał się koniecznie meczu z Weisssem i Dobrowolskim, do czego jednak nie doszło, wobec udziału Polaków w wielu innych punktach programu.

Skok o tyczce wygrywa Rzepka (AZS.—Warszawa) skokiem 3,42. Postawiono następnie 3,62. Jednak próba pobicia rekordu nie udała się. Adamczak (AZS.—Poznań) odstąpił po przekroczeniu 3,22, oszczędzając się do dziesięcioboju. 3. Piątkowski (Pogon—Lwów) 2,63.

Bieg przez płotki na 110 mtr. Zwyciężył Trojanowski, rewanzując się za mistrzostwa Polski. Czas 16,8". Drugie miejsce zajął Kostrzewski o dłoń. Prowadził Kostrzewski, który na 9 wywróconym płotku załamał się, poczem na mecie Trojanowski wygrał skokiem. 3. Neascu (Coltea Brasov—Rumunja).

Bieg 1500. Wygrał w słabym czasie Malanowski, bijąc na finiszu Sawaryna o 2 metry w 4:24; 3. Kawa (Czarni—Lwów); 4. Centkiewicz.

Sztafeta szwedzka 100x200x300x400. odbyła się w dwóch grupach na czas. W pierwszej grupie biegł AZS.—Warszawa i Coltea Brasov—Rumunja. Akademicy pokonali gości bardzo łatwo.

Na pierwszej zmianie biegnie Trojanowski (!) i Gyarmata, Rumun oddaje pierwszy pateczkę, zmiana AZS. następuje na ostatnich metrach. Malanowski traci w stosunku do Stefana dobrych 5 mtr., poczem Weiss na 300 mtr. dochodzi, a nawet mija Neascu, Kostrzewski powiększa przewagę do—70 mtr., biegnąc z Cristescu. Czas AZS. 2:6,2", co jest najlepszym klubowym wynikiem w Polsce. Coltea osiągnęła czas 2:15,8". W drugiej grupie o konkurencji wybitnie lokalnej zwyciężyli Czarni w składzie Oświęcimski, Pawłowski, Ramach i Postępski w 2:13,2", zajmując w ten sposób drugie miejsce przed Coltea Czuwaj—Poznań zajęło przedostatnie miejsce bijąc Pogon Lwowska.

Skok wdal: 1. Sikorski (Polonja—Warszawa) 6,46. 2. Stefan (Coltea Brasov) 6,37; 3. Oświęcimski (Czarni—Lwów) 5,87. Wyniki w skoku wdal zrobili zawód. Sikorski nie dociągnął nawet do 6 i pół metra, które zawsze osiąga niezawodnie.

Final biegu na 200 mtr. przez płotki. 1. Kostrzewski (AZS.—Warszawa) 29,1"; 2. Trojanowski (AZS.—Warszawa); 3. Neascu (Coltea Brasov—Rumunja). Wynik usprawiedliwiony za wysokimi płotkami o 15 cm. wyższymi od przepisowych.

Odbyły się potem dwie próby pobicia rekordów w konkurencji międzynarodowej.

W rzucie kulą p. Fritz (Coltea Brasov) porwał się na należący do niego rekord rumuński i wynoszący 14,44, zaś (Baran Pogon—Lwów) również na własny rekord polski wynoszący 12:74,5. Obie próby nie udały się. Fritz wykonał sześć rzutów ponad 14 mtr., osiągając jednak najlepszym rzutem „tylko 14:05 cm. Aczkolwiek zabrakło mu 39 cm. do rekordu rumuńskiego, był to jednak najlepszy z widzianych w Polsce rzutów kulą. Baran osiągnął 12 i pół mtr.

W biegu godzinnym próba pobicia rekordu polskiego powiodła się, natomiast rumuński nie był zupełnie zagrożony. Biegowi temu należy się specjalny rozdział w sprawozdaniu z zawodów lwowskich.

W 1910 roku T. Kuchar ustanowił doskonały rekord 16:427 mtr. Działo się to jeszcze wówczas, gdy rekord światowy nie został dziwi-

gnięty tak wysoko przez Bouin'a. Wynik Kuchara był jednym z najlepszych rekordów Polski.

Minęło 16 lat i na bieżni Czarnych w obecności dawnego rekordmana, który sam winszował zwycięscy — Frejer ustanowił rekord. Startuje S. Frejer zamierzając pobić podrodze rekord na 10 km., odrazu ucieka, Cristescu biegnie cały czas w towarzystwie Boskiego, dalej Plturuk i Stobieckiego obaj z Czarnych. Pierwszy kilometr — 3:04, drugi 6:22, trzeci 9:51, czwarty kilometr 12:53, na tym kilometrze Frejer zdublował ostatniego i stopniowo uciekając na 5 km. (16:53), minął Cristescu, poczem znów minął Stobieckiego. 6 km. — 20:27", 7 km. — 24:07", 8 km. — 27:28", po raz trzeci mija Stobieckiego, w tym czasie Cristescu oderwał się od Boskiego, który obecnie słabnie i oddaje coraz więcej terenu. Na 9 km. Frejer minął Boskiego, a w tym samym czasie Rumun doszedł Stobieckiego. Przy akompaniamencie



Fritz i Baran

Fot. na kłiszy „Alfa”

szalonych oklasków, od których trybuna naprawdę się trzęsła, Frejer przebiega 10 km. Niestety czas 34:17 czyli brakuje do rekordu 11 sekund! Wszyscy oczekują, że Frejer wolnie tempo, tymczasem on już wkrótce biegnie po dawnemu, a Rumun, który stracił około 500 mtr. zaczyna bezskuteczną walkę i nie może podolać. Odległość nie zmniejsza się, tylko współzawodnicy mijają Stobieckiego. Po 40 minutach Boski odstepuje! Tymczasem, Frejer ustanawia nowy rekord na 15 km., a wkrótce potem kończy wynikiem 16,707 mtr. 65 cm. przebiegniętych w godzinie. Nowy rekord! Owacjom niema końca. Tupotanie, oklaski, krzyki. Dotychczasowy właściciel rekordu — T. Kuchar, pierwszy gratuluje zwycięscy. Owacje nie milkną.

Dzień trzeci zawodów — niedziela 12 września.

Final biegu na 400 mtr. wygrał Kostrzewski w 52,9" po walce na ostatnim wirażu z Malanowskim, który skończył o 3 urzędowe metry za pierwszym, co w transkrypcji na metry prawdziwe wynosi 8 do 10, 3) Adamcio (Czuwaj Przemysł), 4) Skalski (Pogon Lwów).

Final biegu na 400 mtr. przez płotki, odbył si w jakiś czas potem wpleciony do programu pomiędzy punkty trwającego w dalszym ciągu dziesięcioboju o mistrzostwo Polski. Znow zwyciężył Kostrzewski, już po 200 mtr. minawszy wszystkich zawodników, chociaż biegł po długiej bieżni. Czas 57,9". Na ostatnim wirażu rozegrała się emocyjna walka pomiędzy Kawą (Czarni Lwów) i startującym poza konkursem Nasu (Coltea Brasov Rumunja). Przy grzmocie oklasków i krzyków lwowianin wygrywa w czasie 62,7" lepszym od okręgowego rekordu Kuchara. Przewrócone 2 płotki unie-

możliwały uznanie rekordu. 3) Neascu. 3) Gorzeński (Czuwaj Przemysł).

Trójskok zakończył program oralnych zawodów w konkurencji międzynarodowej. Rozegrany w nieobecności chorego Sikorskiego, Cejzika biegnącego w tym czasie 1500 mtr. i Trojanowskiego nie zyczącego sobie startować dał łatwo zrozumiałe zwycięstwo Stefanowi (Coltea Brasov Rumunja) 1271 przed Oświęcimskim (Czarni Lwów) 1206 i Postępskim (Czarni Lwów) 10,59.

Dziesięciobój o mistrzostwo Polski.

Dzień pierwszy — sobota 11 września.

100 mtr.: 1) Dobrowolski AZS. Warszawa w bardzo dla siebie słabym czasie 11,5". 2) Dzwonkowski AZS Warszawa 11,8", 3) Cejzik Polonja Warszawa, Urbaniak Poznań i Gawenda AZS Lwów 12". 4) Fryszczyn Polonja Warszawa 12,3". 5) Strzelecki Czarni Lwów 12,4". 6) Suski Pogon Lwów 12,6". 7) Ostrowski Pogon Lwów 12,7". 8) Adamczak AZS Poznań i Kulicz AZS Lwów 12,8".

Skok wdal przyniósł wprost nieoczekiwane niskie wyniki i z pośród 6 ludzi skaczących ponad 6 mtr., jedynie Dobrowolskiemu udało się osiągnąć słaby dla siebie wynik 627,5. Reszta poniżej 6 mtr. 2) Fryszczyn 588, 3) Cejzik 584!!! 4) Urbaniak 574!! 5) Dzwonkowski 572,5! 6) Adamczak 550,5! 7) Stzelecki 544, 8) Ostrowski 532, 9) Kulicz 519, 10) Gawenda 501, 11) Suski 491,5.

Pchnięcie kulą znow dało słabe bardzo wyniki: 1) Urbaniak 1113,5, 2) Cejzik 1109,5, 3) Dobrowolski 968,5, 4) Dzwonkowski 961,5, 5) Adamczak 960, 6) Gawenda 869,5, 7) Fryszczyn 866,5, 8) Ostrowski 842, 9) Suski 782, 10) Strzelecki 755,5, 11) Kulicz 675.

Skok wzyz: 1) Cejzik i Fryszczyn 167, 2) Dobrowolski 160, 3) Urbaniak, Dzwonkowski i Adamczak 156, 4) Ostrowski i Kulicz 152, 5) Gawenda 140, 6) Strzelecki 135, 7) Suski 130.

Bieg na 400 mtr. zakończył pierwszy dzień. 1) Cejzik 55,6", 2) Dobrowolski 56,3", 3) Gawenda i Dzwonkowski 56,4", 4) Fryszczyn 60,2", 5) Suski 60,6", 6) Ostrowski 60,8", 7) Kulicz 60,8". 8) Urbaniak 61,1", 9) Adamczak 62,5".

Dzień drugi niedziela — 12 września.

Bieg na 110 mtr. przez płotki. W tym dniu kpt. Dobrowolski jest doskonale dysponowany; sprawie nadzwyczajną niespodzianką przechodząc 110 mtr. przez płotki w czasie 16,9", czyli zdobywając dla siebie w tej konkurencji czwarte wśród specjalistów miejsce. Najśmielsze oczekiwania nie pozwalały się po nim spodziewać lepszemu czasu nad 18", 2) Cejzik i Gawenda (!) 17,3", 3) Strzelecki 19", 4) Adamczak 19,6", 6) Urbaniak 19,9", 6) Dzwonkowski 20", 7) Kulicz 20,4". 8) Ostrowski 20,7", 9) Suski 24,2". Fryszczyn nie stanął w tym dniu do zawodów, rezygnując z dalszego udziału w dziesięcioboju.

Rzut dyskiem: 1) Cejzik 3636, 2) Adamczak 3307, 3) Urbaniak 3231, 4) Dobrowolski 3107, 5) Gawenda 2937, 6) Dzwonkowski 2895, 7) Suski 2535, 8) Ostrowski 2489, 9) Strzelecki 2360, 10) Kulisz 21,48.

Skok o tyczce był naturalnie domeną Adamczaka, który osiągnął 331, 2) Urbaniak i Suski 297, 3) Cejzik 288, 4) Dzwonkowski 278, 5) Dobrowolski 257, 6) Gawenda i Ostrowski po 244, 7) Kulisz 235. Strzelecki nie przeskoczył żadnej wysokości, mimo to komisja dopuściła go do dalszego startowania.

Rzut oszczepem w dziesięcioboju wypadł lepiej niż w konkurencji indywidualnej: 1) Dobrowolski 48,55, 2) Cejzik 47,35, 3) Urbaniak 46,33, 4) Dzwonkowski 39,97, 5) Kulisz 36,07, 6) Adamczak 35,45, 7) Ostrowski 30,10, 8) Gawenda 29,94, 9) Strzelecki 22,34, 10) Suski 17,50.

Bieg na 1500 mtr. dał w jednej z grup emocyjną i piękną walkę pomiędzy Dzwonkowskim i Dobrowolskim. Prowadził cały czas Dzwonkowski, na ostatnim wirażu dochodzi go Dobrowolski i przy nieopisanym podnieceniu publiczności walczy na 100 mtr. z kolegą klubowym, przyczem cały czas idą pierś w pierś i tak też kończą bieg. Najlepszy czas miał Gawenda 4,52,9", 2) Dobrowolski 5,6,8, 3) Dzwonkowski 5,11,8", 6) Suski 5:18", 7) Strzelecki 5:20,1", 8. Cejzik 5:20,3", 9. Urbaniak 5:36, 10) Ostrowski 5:38,1".

W ostatecznym wyniku mistrzem Polski w dziesięcioboju zupełnie zasłużenie został Cejzik mimo słabej formy. Zebrał on 6159,885 punktów, 2) Dobrowolski 5903,72, 3) Urbaniak 5308,765, 4) Dzwonkowski 5132, 5) Adamczak 4937,4, 6) Gawenda 4493,86, 7) Ostrowski 3618,99, 8) Kulisz 3590,075, 9) Strzelecki 3265,88, 10) Suski 3128,375.

POLSKA — TURCJA 6:1



Reprezentacja Polski

Fot. na kliszy „Alfa”

Skoro punktualnie o godz. 4 drużyny wybiegły na boisko trybuny i wały były już spełnione. Po nieuniknionych ceremoniach poprzedzających każdy mecz między państwowy, jak odegranie hymnów i przemówienia; znakomity sędzia p. Cejnar daje znak do rozpoczęcia gry. Reprezentacje wystąpiły w składach:

Turcja: Rasim, Kadzi, Burhan I, Kemal, Hairi Ragh, Burhan II, Mechmed, Ala Edie, Zekki, Semir, Mamslich.

Polska: Domański, Karasiak, Redler, Schneider, Kuchar, Fichtel, Durka, Steuerman, Bacz, Garbień, Balcer.

Polska rozpoczyna, jednak Turcy od razu odbierają piłkę, podjeżdżając pod samą bramkę Polski. i już w pierwszych minutach Domański broni bardzo niebezpieczną główkę jednego z tureckich napastników. Turcy górują bezsprzecznie kombinacją, którą przeprowadzają krótko i przyziemnie, i nadzwyczajnym „dribblingiem”. Ich „kiwania” były wprost klasyczne. Polacy zdają się być zdezorjentowani nieco temi ich zaletami, tembardziej, że były one zupełnie niespodziane. Po klęskach gości z nad Bosforu ze słabymi drużynami Katowic i Krakowa drużyna polska spodziewała się po Turkach gry znacznie prymitywniejszej. Tej jednak chwilowej dezorientacji Polaków Turcy nie umieli wyzyskać. Pod bramką bawili się stale, zamiast strzelać, wkraczał też czasami i Domański, który do ostateczności nigdy nie dopuścił, jak również i doskonali partner Karasiak. Stopniowo też drużyna polska zauważa, że Turcy nie są tak groźni, jak się na pierwszy rzut oka wydawali i po kwadransie odzyskuje całkowicie zimną krew, przeprowadzając raz po raz ataki na bramkę turecką, której niespieszony jeszcze bramkarz broni po-

prawnie i ze szczęściem. W 27 minucie Balcer wspaniale centruje niemal z linii autowej — centrę tę podchwytuje Bacz, zdobywając z volley'a pierwszą bramkę. Była ona prawdziwym arcydziełem sztuki i techniki. Do paury Polska przeważa zlekka, jednak wynik pozostaje bez zmiany. Akcje Turków wogóle nie przedostawały się pod bramkę Polski tak świetnie likwidowała je obrona. Skoro ta została przełamana — reszty dokonał kilkakrotnie Domański którego sympatyczna sylwetka, zręczność i swoboda, z jaką wywiązywał się ze swego odpowiedzialnego zadania, zaskarbiły mu od-



W walce o wysoką piłkę

Fot. na kliszy „Alfa”

razu sympatje szowinistycznej przeciw publiczności lwowskiej; oklaskiwała ona każdą, nawet najłatwiejszą jego interwencję, i zapomniała zupełnie o tem, że nie mając sposobności obserwowania gry jego w sezonie bieżącym, uważała Drapałę za godnego jego zastępcę.

Po przerwie stremowanego swym pierwszym meczem reprezentacyjnym Redler wystąpił Gibartowski z Pogoni, nie miał on jednak sposobności wykazać swych zalet z względu na znaczną przewagę Polski w tym okresie gry. Drużyna polska od razu dochodzi do wniosku, że gdyby Turkom udało się wyrównać — wynik byłby niepewny. Zrywa się więc z miejsca do ataku. W 5 minucie przebija się Balcer, i biegnąc skośnie w stronę bramki, strzela celnie mimo obstawienia przez tureckiego obrońcę. Sukces podnieca Polaków, to też przeprowadzony błyskawicznie atak zakończony nadzwyczaj precyzyjną centrą Balcera wykorzystuje Steuerman, strzelając nieuchronnie Polsko. Piłka poszła z taką siłą, że bramkarz nie zdążył się nawet zorientować w sytuacji.

Turcy widzą swą klęskę i wyższość przeciwnika — to ich pozbawia prawie całkowicie ambicji i ochoty do walki. Bronią się jedynie kornierami. W 23 minucie jeden z kornierów, bity przez Balcera — piłkę kieruje główką do siatki Steuerman, skąd jeden z graczy wybija ją ręką. Sędzia mimo to nie dyktuje rzutu karnego i zupełnie słusznie bramkę uznaje. W końcu tenże Steuerman, starając się zrobić hat-trick na między państwowym meczu, zdobywa swą trzecią bramkę z przeboju. W 32 minucie strzela jeszcze Bacz po ziemi, a piłka przechodzi pod robinzonującym bramkarzem. 6:0. Siódma bramka „wisi w powietrzu” przez dziesięć minut. Każdy strzał wydaje się być pewnym goalem. Jednak drużyna polska nie chce snuć większego pogromu i prawie, że nie próbuje zwiększyć zwycięstwa. W przedostatniej minucie zryw Turków którzy chcą jeszcze uzyskać punkt honorowy, należący im się zresztą za celową i ładną grę udaje się. Środkowy napastnik, świetny Zekki, przedriblowuje 3 graczy i strzela nieobstawiony. Piłka nie była możliwa do obrony w żadnym wypadku, to też ustąpić przed nią musiał i doskonali Domański, będący przecież mimo wszystko nie w swej najlepszej formie. Jego styl wzbudzał niekłamany podziw i zachwyty widzów, jak też i oficjalnych przedstawicieli Związku, a odpowiednik kilkutygodniowy, połączony z systematycznym treningiem bez rozgrywania meczy postawiłby Domańskiego wśród pierwszych bramkarzy Europy. Sędzia p. Cejnar z Pragi doskonały. Widzów ponad 8000.

TO I OWO O LUDZIACH POWIETRZA

Schyłek letniego sezonu przyniósł znowu dwa wspaniałe zwycięskie raidy powietrzne, a więc przedewszystkiem: pobicie rekordu lotu na dystans w jednym etapie, czyli bez międzylądowania, którym cieszył się niedługo bo niespełna przez sześć tygodni bohater podróży powietrznej Paryż—Omsk, kpt. Girier. Jak wiadomo — Girier przeleciał przestrzeń 4700 klm., dzieląc Paryż od Omska w 29 godzin lotu — tymczasem ostatnio dwaj inni oficerowie transkasy: *Challe* i *Weiser*, którzy wylecieli z portu Bourget pod Paryżem dn. 31 sierpnia, wylądowali szczęśliwie 1 września po południu w porcie *Bender—Abbas*, leżącym w południowej Persji nad cieśniną *Ormuz*, łączącą zatokę perską z zatoką *Omanu*. Długość linii powietrznej z Paryża do *Bender—Abbasu* wynosi przeszło pięć tys. dwieście km. — rekord Girier'a byłby zatem pobity mniej więcej o 400 kilometrów, w czasie, jeśli nie takim samym, to krótszym, o ile można wywnioskować z dotychczasowych skąpych wiadomości telegraficznych.

Na specjalną uwagę zasługują zelazna energia dwóch zwycięzców ostatniego rekordu których nie zdołała zniechęcić pierwsza próba, zrobiona parę dni przedtem. *Challe* i *Weiser* wystartowali mianowicie po raz pierwszy na raid do Persji jeszcze dwudziestego czwartego sierpnia. Przez całą prawie drogę aż do Konstantynopola prześladowała ich zachmurzenie, które w Turcji azjatyckiej stało się nieprzebytą zaporą, pomimo nawet wysokości 5000 metrów na

jaką wzniesli się lotnicy. Widząc, że na wznośzenie i szukanie „przebiecia się” przez chmury stracili około dwóch godzin czasu i uznając słuszność zasady każdego prawdziwego sportsmiana, że: aby się jakieś trudne przedsięwzięcie udało trzeba być *odważnym* lecz nie *zuchwałym* *Challe* i *Weiser* postanowili zrezygnować na razie z dalszego lotu i zawrócili, by wylądować koło północy w Bukareszcie, gdzie na ich przyjęcie usłużyli koledzy rumuńscy zapalili tyle świateł i ognisk, że *Challe*, osłepiony prawie, miał dużo trudności z wylądowaniem.

Po kilkugodzinnym nocnym wypoczynku obaj lotnicy wrócili do Bourget. Jak widzimy — przeczorne zawrócenie z drogi wyszło im tylko na dobre, gdyż w sześć dni później byli już u celu — w *Bender—Abbasie*.

Drugim — bardzo ciekawym i pięknym raidem był lot okrężny Paryż—Rzym—Tunis—Casablanca—Madyt—Bordeaux—Paryż, zrobiony przez najwięcej znanego na świecie całym lotnika *Pelletier d'Oisy*, powszechnie zwanego „Pivolo” w 42 godziny.

Francuzi słusznie się szczycą ze swego „Pivola” zwąc go „asem nad asami” gdyż jest to rzeczywicie pewnego rodzaju fenomen wytrzymałości i umiejętności latania. Ostatni raid Pi-

vola jest tem większą niespodzianką, że oświadczył on uroczyście ubiegłego czerwca, przy powrocie koleją do Paryża z Pekinu, dokąd dotarł był drogą powietrzną (przez Warszawę), że lot Paryż—Pekin jest jego ostatnim raidem.

Czy powiedzenie to było spowodowane pewnym zniechęceniem z powodu niezbyt udanego raidu (*Pivolo* miał początkowo lecieć do Tokio i zpowrotem) czy też z innych pobudek — niewiadomo. Dość, że *Pivolo*, namówiony — czy też z własnego impulsu, spróbował znowu laurów i zwyciężył. Co jest ciekawem w tym locie, to to, że każdy z czterech lądowań *Pivola* dla nabrania benzyny i oliwy trwał najwyżej półtorej godziny i że przez cały czas lotu (w tem dwie noce) zdumiewający ten człowiek kierował *bezustannie* samolotem, korzystając tylko ze wskazówek co do orjentacji, jakich mu udzielał towarzyszył jego pułkownik *Goñin*. Coprawda — każdy kto widział raz *Pivola*, przyzna, że zawdzięczać on musi swoją niesłychaną wytrzymałość w pewnej mierze napewno i swej atletycznej budowie.

Do tych dwóch ciekawych lotów dodać trzeba jeszcze dwa rekordy jakie lotnicy francuscy zdobyli w czasach ostatnich; rekord szybkości i wysokości. Rekord szybkości osiągnął sierżant-pilot *Bonnet* robiąc przeszło 448 kilometrów na godzinę, a rekord wysokości — lotnik *Callizo* dosięgłszy na samolocie „Spad” wysokości około 12 tys. 500 metrów.

Teka.

Cena „Stadjonu” 50 gr

DZIEŃ POWSZEDNI W KRAKOWIE

W Krakowie wieża Babel!

Obraduje kongres FIDAC Federacji byłych kombatantów. Zjechali się nasi towarzysze broni — Amerykanie, Francuzi, Anglicy, Włosi, Belgowie, Jugosłowianie i Czesi. Tymczasem sport żyje w walce z gośćmi państw centralnych. Skoro sport walczy — znaczy nastąpiło pojednanie. Tennisści goszczą Austriaków i Niemców, piłkarze Turków. I tylko wszędobylscy Czesi, którzy dziś przybyli, ratują sytuację.

Mimo jednak tak liczne gości-dzień powszedni — piątek — nie stał się świętem. Krakowskiej sportowej publiczności nie zaimponował tennis mimo wielkiego zjazdu i meczów Krakowa z Berlinem, Wiedniem i Pragą. Nie zaimponowali również Turcy. Pokażcie Urugwaj, a wówczas owszem, pójdzie ten i ów. Tych i owych zbierze się nawet może kilkadziesiąt tysięcy. Ale Turcy! Wszak Berlin wlat im 7:1!

Zrobiono Turkom solidną reklamę. W guście reklamy WTC. W jednej z gazet czytamy: „Najsilniejszą częścią drużyny турецkiej jest ich napad, którego klasa jest zupełnie równorzędna najlepszym zespołom kontynentalnym. Pod wieloletnim kierownictwem trenera angielskiego Huntera, przyswoił sobie napad турецki szybkość, przy ostrym i dokładnym strzale. Jak więc widzimy, napadowi stolicy Turcji niczego zarzucić nie można, łączy on bowiem w sobie wszelkie napadowi konieczne zalety. Skuteczność napadu турецkiego jest w części również zasługą pomocy, mniej może obronie pracującej, lecz za to silnie wspierającej napad. Gdy klasa tyłów турецkich zrówna się klasą napadu, natenczas Turcy będą zespołem nie do pobicia, nawet przez tak wybitne sportowe kraje, jak Czechosłowacja, Austria i t. p. Już dzisiaj piłkarze z nad Bosforu reprezentują klasę, z którą poważnie liczyć się należy, a wkrótce przepowiedzieć można, że drużyna турецka stanie się jedną z czołowych”.

Wiem teraz że p. Choczner, skarbnik KOZPN żyje dobrze z p. Obrubańskim redaktorem sportowym tej gazety. Pokiwałem głową poszedłem na spacer. Nie dziwicie się, że znalazłem się na Błoniach. Tu kolebka polskiego sportu i tu pomieszczyły się najważniejsze tereny sportowe. Przedzielone aleją i dyskretnie przesłonięte drzewami patrzą na siebie z pod oka dwie pozycje — Cracovia i Wisła. Obok park dla młodzieży. Nowopowstające tereny sportowe. I nieco nauczyciela boisko Jutrzenki.

Rozciągnięty wprost alei transparent zatrzymuje nas i krzyczy, że w parku Jutrzenki — międzynarodowy turniej tenisowy.

Kilka gier, które widziałem rozgraniczyły wyraźnie uczestników na dwie grupy: bawiących się tenisem i traktujących go jako sport. Niestety Polacy przeważnie należeli do bawiących się. Jak już przy okazji mistrzostw słusznie zauważył nasz sprawozdawca tenisowy — polscy tennisści nie mają żadnego przygotowania sportowego. Rzucało się to w oczy przy porównaniu z gośćmi. Stali oni wyżej nie tylko technicznie, czego zresztą tylko mogłem się domyśleć. Byli ruchliwsi, wytrzymalsi, lepiej przygotowani. Tennis jest sportem trudnym i męczącym. Wymaga zaprawy technicznej i treningu kondycyjnego. Tego ostatniego już za starzy dla gry turniejowej. Dodajmy jeszcze dużą przewagę taktyczną gości, zresztą nie pierwszej klasy, a przekonamy się, że poza Czetwertyńskim nie mieliśmy co zademonstrować na turnieju. Zrozumiemy też z jaką ulgą opuszczaliśmy korty na których gem po gemie Polacy oddawali swym przeciwnikom.

Zająłem miejsce na trybunie Cracovii. — Widzę od razu, że Turcy nie zaimponowali Krakowianom. Widzów 1500 osób. Nie zaimponowali też ani klubom, ani kapitanowi związkowemu KOZPN. Kluby powołując się na regulamin, odmówiły graczy, a kapitan z tych, którzy laskawie zechcieli grać, wykreślił garnitur, nazwany przez nas — trzecim.

Gdy krakowianinowi powiedzcie, że jego miasto pozuje zlekka na mały Wiedeń obrazi się. A jednak jest w tym trochę prawdy. To też było pewne w Krakowie zadowolenie, że z Konstantynopolem walczyć będzie trzeci garnitur. Zupełnie jak w Wiedniu!

gorzej było, gdy się okazało, że garnitur naprawdę jest trzeciorzędny i w powietrzu unosił się nastroj lagodnej rezygnacji — coś jak na kortach Jutrzenki.

Gdyby goście posiadali wszystkie bez wyjątku zapowiadane zalety, z garniturem krakowskim byłoby zupełnie źle. Na szczęście gościom brakowało tego właśnie, co jest najważniejsze — celnych, dobrych strzałów.

Atak турецki był bezpłodny, podobnie jak to jest u niektórych bardzo szanowanych i doskonałych zespołów polskich. Bawi on oko widza piękną robotą, ale nie może szarpać jego nerwów jednym strzałem, który wydusza odrazu z ust tysięcy okrzyk: „Gol”. Bepłodność tą doskonale symbolizowały biało-czerwone koszulki w których graли goście.

Poza błyskotliwym atakiem mieli oni niezłą pomoc, dobrych obrońców i doskonałego odważnego bramkarza, który odwagę swą przypłacił kontuzją.

Ogólna charakterystyka gości: szybcy, zwinni, doskonale grają ciałem, technicznie opapani, często brutalni, w obronie twardzi, w ataku nieskuteczni, brak strzałów i furji zdobywczej. Ich najlepszym bezsprzecznie graczem był obrońca Cadri, który może ze swą grą zostać ulubieńcem każdej galerji. W ataku wyróżnił się środkowy Żekki i skrzydło Kemal, wreszcie doskonale grał bramkarz Rasim.

Kraków jak już donosiliśmy, wystąpił w takim składzie: Folga (BBSV); Kaczor (Wisła); Nowak (Wawel); Reicher (Hakoah-Bielski) Seichter I (Wawel); Purisch (Makkabi); Stürmer (BBSV); Leichter II (Wawel); Duźniak (Olś); Nawrot (Cracovia) i Landman (Makkabi). Parę minut przed końcem Jesionek zastąpił Nowaka, a Softys — Duźniaka.

Od początku widać, że drużyna krakowska jest zlepkim miernot. Przez bardzo długi czas Kraków produkuje cczą bieganinę: napróżno czekamy, by zablysnął przynajmniej w indywidualnym wycynie który bądź z graczy.

Na tym tle rażąco wyróżnia się szybka i mądra gra Turków. Są oni w tym okresie nawet technicznie lepsi.

W pewnym momencie, gdy Reicher zmienił poza boiskiem spodnie, nieostawiony lewo skrzydłowy doskonałym strzałem w rożek zdobywa prowadzenie.

Ktoś krzyknął będzie 7:1 i nikt się ani oburzył ani nie zdziwił. W tej chwili można było spodziewać się nawet klęski.

Stopniowo jednak drużyna Turków zaczęła się psuć. Wyładowanego na początku temperamentu zaczęło chwilami braknąć. Tymczasem Kraków zaczyna się rozumieć i możemy już posęgregować graczy. Wiemy już, że Seichter II i Purisch nie przynoszą drużynie żadnej korzyści natomiast Stürmer, Nawrot, Seichter I i Nowak górują nad kolegami. Szereg ataków dobrze inicjowanych, przeważnie prawą stroną, rozбивa się na Cadrim lub jest likwidowany przez znakomitego bramkarza. Potrafił on obronić dwa po sobie następujące strzały z najbliższej odległości.

Chociaż do przerwy utrzymuje się wynik 1:0 dla gości, miało się przecie, jakieś przecucie, że w drugiej połowie los się odmieni.

I rzeczywiście. Już w pierwszych minutach Stürmer doskonale przeprowadza akcję na skrzydle, podjeżdża do bramki, wyrabia Duźniaka wchodzi w rożek. Jasnym było, że Kraków już teraz meczu nie przegra. By go jednak wygrać nie wystarczyło bronić świętymi przed natarczywymi atakami turczyzna. Trzeba było samemu coś strzelić. Nawrot przeniesiony na prawy łącznik dostraja się do Stürmera i raz po raz atakuje. Pepi Stürmer gra z temperamentem, jakby to nie on miał za sobą zgorą dwadzieścia lat kariery sportowej. Jego centry raz po raz dają okazje do zdobycia bramki, wszystko marnuje nieudolność lewej strony ataku.

Zwycięska bramka wciąż nie pada. I chociaż słusznie gospodarzom należała się wiktoria, dopiero musiał się wtrącić przypadek, by ją w krakowskie złożyć ręce. Wiecie kogo wybrał za narzędzie los? Ani „pepi”, ani Nawrot bramki nie strzelili. Purisch, który razem z Seichtrem II płał się po boisku mało wiedząc co i jak robić, był tym, któremu zawdzięcza Kraków zwycięstwo. Niech najkrajniejsze dziewięć uwienczą mu skroń laurowym wieniec, niech pełną przedniego wina krużę szczerozłotą podadzą mu do ust, a ojcowie miasta niech imię jego wpiszą do kronik. „On to strzelił zwycięską bramkę”.

Myślicie, że chciał? Posłana jego nogą ze środka boiska piłka poszła pod niebo. Ani on, ani bramkarz, ani nikt na boisku nie mógł przewidzieć, że ugrzęźnie ona w sieci.

Nie mógłby tego przewidzieć nawet sam profesor Weisenhoff, który podobno zgłębił tajniki ruchów piłki i wydał na ten temat gruby tom.

Tymczasem jak się rzekło, zgoła nieoczekiwanie piłka posłana bombą przez Purischa trafiła akurat pomiędzy bramkę, a podskakującego w jej obronie bramkarza. Zwycięstwo w 15 minutach po pauzie.

Nikt nie wątpił, że Turcy przegrali. Tak też się stało. Mijało 30 minut jedna po drugiej, a każda coraz bardziej zmniejszała szanse gości. Kraków rozegrał się na dobre i chwilami wydawało się, pragnie udowodnić, iż nie jest on zdecydowanie „trzecim garniturem”.

Zwycięstwo zostało utrzymane. Mimo to publiczność opuszczała boisko „Cracovii” na chłodno.

Gra gości bynajmniej nie usprawiedliwiła poprzedzającej ich reklamy. Byli błyskotliwi, lecz nie efektywni, a widz pragnie bramek i zwycięstwa tylko mogą rozgrzać jego serce.

Nie zdobyła go również drużyna miejscowa. Piątek pozostał piątkiem — dniem powszednim, jak i gra była powszednią. Wizyta Turków nie była świętem. Miał je jedynie przypadkowy bohater Purisch.

J. Szyszko.



Purisch szykuje się do strzału

PIŁKA NOŻNA W STOLICY

W ubiegłą sobotę i niedzielę gościli w stolicy dwie pierwszo klasowe drużyny krakowskie, a mianowicie: zdobywca pucharu PZPN. TS. „Wisła” i „Jutrzenka”.

W parku Sobieskiego Wisła dwukrotnie zmierzyła się z Warszawianką, zaś na boisku Skry Jutrzenka grała w sobotę z Makabą a w niedzielę z Varsovią.

Oba występy Wisły przyniosły jej wysokocyfrowe zwycięstwa. Warszawianka grała z licznymi, wprawdzie, rezerwowymi, tem niemniej jednak trudno się było spodziewać po drużynie, zajmującej drugie miejsce w okręgu, gry tak beznadziejnie słabej; nawet w składzie naj-słabszym.

Niektórym widzom klęska warszawian wydawała się niezasłużenie ciężką; wydawało się im zapewne tak dlatego że gracze Warszawianki więcej biegali po boisku przejawiali zewnętrznie większą aktywność. Ale, że w piłce nożnej, jak i we wszystkim, wydajną bywa tylko akcja celowa i przemyślana — cała ta bezplanowa biegawina i kopania kończyła się raz po raz, bramkami, strzelanymi przez Wisłę.

Ta ostatnia w pierwszym dniu zresztą także nie zasłużyła na zbytne pochwały; dopiero w drugim pokazała grę godną jej renomy i klasy.

Oba mecze odbyły się przy znikomym małej ilości publiczności. Doprawdy, w Warszawie chodzą oglądać nie piłkę nożną a... Polonię!

11.IX. Wisła—Warszawianka 7:2 (2:2).

Składy drużyn: Wisła: Kötz; Ostrowski, Skrynkowicz II; Wójcik, Gieras, Bajorek; Adamek, Czulak, Reyman I, Kowalski, Żelazny — a zatem bez Pychowskiego i Balcera.

Warszawianka: Pabis; Kempa, Redlich; Wojciechowski, Luxenburg I, Braun II; Fijałkowski, Jung, Zwierz II, Luxenburg II, Hahn — a więc bez Domańskiego, Orдона, Zwierza I i Szenajcha.

W pierwszych minutach przewaga miejscowych następnie szereg składnych ataków Wisły, która gra głównie na Adamka. W 15 min. pada pierwsza bramka przez Adamek po ładnym driblingu, a w minutę później Kowalski zbliża podwyższa na 2:0. Teraz atakuje często Warszawianka, lecz napad jej gra poniżej krytyki. W 22 minucie Zwierz II z karnego zdobywa

bramkę, a w 35 min. Jung ładnym strzałem wyrównywa. Początek drugiej połowy bynajmniej nie zapowiada wysokiej porażki miejscowych, przeciwnie nawet, gdyż w pierwszych minutach Warszawianka przeważa. Następnie jednak Wisła bierze się do roboty i zaczyna grać o klasę lepiej, niż początkowo.

Warszawianka tymczasem upada zupełnie na siłach i ogranicza się niemal kompletnie do nikłej obrony. Szczególnie pomoc i beznadziejny napad nie dochodzą do głosu. Wisła potrafi natomiast świetnie wyzyskać załamanie się biało-czarnych, no i bramki posypały się jak z rogu



Pod bramką Warszawianki Fot. na kliszy „Alfa”

obfitości. Po dwie zdobyli Reyman I i Czulak, jedną zaś Kowalski. 7:2! Tęgo się nikt nie spodziewał, no i rzeczywiście — Warszawianka na taką porcję nie zasłużyła. Winę ponosi tu zdernerwowany i nierutynowany bramkarz Pabis, brak startu u obu obrońców, niewyraźna gra pomocy no i skandaliczny napad, którego gracze pokazali dawno niewydane „partaczenie”. Wisła również grała nieszczerze, a w każdym razie słabiej niż przed rokiem. Dobry był Adamek, stary rutyniarz Reyman, ruchliwy Czulak, pracownicy Gieras i Bajorek i stanowczy Ostrowski. Sędzia p. Waśowicz.

11.IX. Przedmecz Warszawianka II—Gloria 7:1 (3:1) wykazał znaczną przewagę rezerwy Warszawianki nad słabiutką Głorią. Bramka dla

Glorii padła z rzutu karnego, dla Warszawianki II: MENCH (3), Zaborowski (2), Kulisiewicz (1), Wasilewski (1). Sędzia p. Miszewski.

11.IX. Jutrzenka (Kraków) Makkabi 9:0 (3:0). Bezwzględnie za wysoko pokonali goście krakowscy miejscową Makkabi, która przez długie okresy gry była drużyną niemal równorzdną. Jutrzenka grała z dużym szczęściem, a tymczasem tyły miejscowych wykazały wielki brak rutyny przy ogromnej dozie zbytnej nerwowości i tem tłumaczyć należy sobotni pogrom. Przez cały czas gry goście krakowscy przeważali technicznie i taktycznie. Wszystkie ataki Makkabi załamują się na doskonałym obrońcy gości Balsamie. Napad Jutrzenki doskonały i skuteczny, przyczem „motorem” jest Krumholz, Bramkami podzielili się: Baumkreger (3), Krumholz, Klotz II i Pitzele (po 2). W Makkabi niezłym był Zelcer. Sędzia p. Posner.

11.X. Najsilniejsza drużyna Klasy C Gwiżdza pokonała Pocisk 2:0 w mistrzostwie. Bramki zdobyli Feinbaum i Górka. Sędziował p. Miron.

12.IX. Wisła—Warszawianka 10:1 (4:0). Składy drużyn: Wisła: Kötz; Pychowski, Ostrowski; Wójcik, Kotlarczyk, Bajorek; Adamek, Czulak, Reyman I, Kowalski, Żelazny.

Warszawianka: Statkiewicz; Zwierz I, Kempa; Wojciechowski, Ordon, Braun II; Fijałkowski, Moench, Zwierz II, Luxenburg II, Hahn.

Wisła od razu uzyskuje przewagę, i mimo ambitnych ale bezskutecznych reakcji Warszawianki, zachowuje ją stale. To też już do przerwy padają cztery bramki.

Na początku drugiej połowy Warszawianka dochodzi wreszcie do głosu, uzyskując przez Luxenburga punkt honorowy. Wisła jednak odpiera się całym szeregiem dalszych bramek, które podzieliłi się jej gracze następująco: Czulak i Kowalski po 3, Reyman 2, Żelazny i Adamek po 1. Gra przez cały czas w ostrem tempie. Sędziował p. Walczak.

Przedmecz: Bank Polski (Warszawa) — Bank Polski (Łódź) 4:2, Prasa—Artyści 2:0.

12.IX. Varsovia—Jutrzenka 2:0.

Po wczorajszej klęsce Makkabi wynik ten był niespodzianką. Jutrzenka grała gorzej, niż dnia poprzedniego. Twardzi i ambitni harcerze zasłużyli na zwycięstwo. Bramki dla nich strzelili Migdał i Sipowicz.

Z DYNASÓW

Pisząc te słowa znajduję się pod silnym wrażeniem meczu motocyklowego Vertua—Choiński. Tyle już razy obserwowałem rekordzistę Choińskiego w najrozmaitszych biegach z których zdawałoby się, niezrównany motocyklista nie umiał inaczej wychodzić, jak tylko zwycięzca. Dzisiaj po raz pierwszy stało się inaczej. Choiński pobity. Przez kogo, jak? — o tem poniżej, narazie tylko główne i bezpośrednie wrażenie — Choiński pobity.

Każda rzecz ma swój porządek, dlatego też nawet najbardziej powierzchowne sprawozdanie trzeba uzależnić od daty i godziny. Wróć więc do owych sielankowych w kolarstwie polskim czasów, w których na torze dynasowskim gościł mistrz świata Martinetti. Należy mu się od nas omówienie jego ostatniego wyścigu, podczas którego mistrz namacalnie dał poznać w sobie „najlepszego kolarza-amatora”. Dobitnie to wykazał w handicapie, gdzie dając wcale przyzwolite wyrównanie Boiocciemu i Szymczykowski wygrał wyścig w świetnej formie „jak chciał”. Nie gorzej spisał się w meczu z 4-ch startów, gdzie konkurując z jeźdźcami dystansowymi wykazał maksimum ambicji no i... uczciwości. Tak, uczciwości, bo jazda „nie w jego konkurencji” mogłaby go nie obchodzić. Najwłaściwsze jednak pole do zademonstrowania swej doskonałości, sprinterskiej znalazł Martinetti w świetnie „omyślanym” meczu lotności. Po krótkich nielicznych lecz treściwych koncertach swojej mistrzowskiej jazdy, Martinetti ogromną przewagą punktów mecz wygrał przed Boiocchim, Szymczykiem i Łazarskim. A więc... Martinetti powtarzając przegrany do Łazarskiego w Medjolanie przedbieg, nie tylko dzięki sędziowskim niezbadanym wyrokom, dostał się na pierwsze miejsce.

Pora już skończyć ze szkodliwą autosugestją. Czyżby w nieprzebranej zachłanności reklamy nie stać nas na szczytę prawdy, ażeby

po męsku wyznać sobie, że w stosunku do zagranicy jesteśmy, narazie przynajmniej, jeszcze bardzo słabi...?

Do ogólnej charakterystyki dnia musimy jeszcze dorzucić trójmecz mistrzów Warszawy, Krakowa i Łodzi. Czy aby nie „łabędziego śpiewu” Podgórskiego, byliśmy świadkami, widząc go zwycięzcą tego meczu. Daj Boże, żeby nie! Drugie miejsce zajął ciągle postępujący naprzód Szmidt z Łodzi, który nie robi jednak wrażenia lepszego od Garley'a.



Vertua i Choiński

Fot. na kliszy „Alfa”

W tym dniu z jeźdźców naszych najlepiej pokazal się Szymczyk. Jego stała forma, elegancka jazda i „par excellence” sportowe zachowanie zjednują dla niego powszechny szacunek.

Czas jednak pożegnać sielankę „kochanych dobrych czasów” i wracać na „emocjonujące widowiska” igrających z niebezpieczeństwem Mistrzów: Vertua i Choińskiego. Czas czysto sportową emocję zastąpić najprzyziemniejszym strachem z czyjegoż życia, a łagodne szmery torowej maszyny — ordynarnym hałasowaniem wyścigowego motoru.

Jesteśmy więc znowu na meczu motocyklistów. Trybuny przepelnione, ani jednego wolnego miejsca. Czyżby „po sport” przyszła ta wielotyśięczna „publika”? Przecie jak był Martinetti i trzeciej części tego nie było!

Mecz ma być rozegrany w trzech punktach. A) Jazda na czas na 3 klm. B) Wyścig na 3 klm. z wspólnym startem i C) Wyścig na 5 klm. z dwóch przeciwnych startów. Pierwszy jedzie Vertua. Idzie mocno z zadziwiająco nonszalancją, równo. Technika nadzwyczajna, opanowanie motoru zupełne. Widać, że bije na efekt. Jedzie bez skór w wełnianej czerwonej koszulce, w zwykłych sportowych spodniach, na kasce namalowana trupia główka. Taka jazda, naszej szwinstycznej publiczności się nie podoba — w stosunku do Choińskiego jedzie za przędko... Czas na 3 klm. 1'47,6". Po nim jedzie Choiński. Już zdaje sobie sprawę z klasy przeciwnika, bierze się do pracy serjo. Wydobywa z motocyklu i toru wszystko co dać mogą. Robi czas lepszy 1'46,4". Ma więc 1 punkt. Teraz mają jechać razem. Puszczają motory z prawego wirazu ze startu stałego. Motor Vertua zapala wcześniej, a razem więc ma przewagę 5—7 mtr. Jednakże na drugim okrążeniu Choiński dochodzi, a na trzecim przechodzi i zaczyna ucieczkę. A teraz stało się

to, czego nikt jeszcze na Dynasach nie oglądał. Vertua przyjmuje walkę i skutecznie próbuje Chońskiego dochodzić. W publiczności pomruk niezadowolona. Na szóstym okrążeniu Vertua atakuje. Choński zdeterminowany. Zajrzała mu pewnie w oczy trupia główka z kasku przeciwnika. Nie traci jednak tempa i przez okrążenie idą razem jeden nad drugim. Wszystko zamiera, przy tak wielkiej szybkości—to już przeciąganie struny bezpieczeństwa. Choński zwalnia i Vertua wychodzi na zwycięzcę. Czas 1'48,6" gorszy więc od rekordu. Bieg 5-io klm. z dwóch startów wygrywa bez specjalnie groźnych momentów Vertua przewagą startu. Tak więc po raz pierwszy zwyciężono Chońskiego. Nie jest to jednak porażka bolesna, bo Vertua wykazał walory nadzwyczajne, klasyfikując go na nieoficjalnego mistrza świata.

Drugą, tylko już bardziej sportową sensacją dnia był debiut Podgórskiego (tak Podgórskiego!) za motorami. Próba wypadła świetnie. Za ledwie po dwudniowym treningu, uległ oczywiście Langemu, pobił natomiast Oksituczca i Kamińskiego. Podgórski za motorem... a więc swoją „łabędzią pieśnią w sprincie” — niezbyt chyba uprzyjemnił fakty.

Fundament każdego programu — bieg główny wygrał zupełnie nie mający na torze konkurencji Szymczyk. Ten sam Szymczyk „omyłkowo” wygrał bieg eliminacyjny, stając się przez to moralnym jego zdobywcą i przedmiotem owacji więcej sportowego odłamu publiczności. Sędziowie jak zwykle, w takich wypadkach w stanie rozpaczliwej konsternacji.

J. W.

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

Po raz piąty w szeregach armii polskiej rozegrano mistrzostwo w pięcioboju nowoczesnym, składającym się: ze strzelania pistoletowego na 25 m., z pływania 300 m. dowolnym stylem, szermierki na szable, jazdy konnej terenowej z przeszkodami (10) na 5 km. oraz biegu naprzelaj 4 km.

Jak widać z powyższego programu zawodnicy mają do pokonania nielada trudności, a kwestia treningu w tak skomplikowanym wieloboju jest kwestią wieloletnią, często sprzeczną ze sobą sportowo, zaprawy. Duży plus w tej walce mieliby niezawodnie kawalerzyści i artylerzyści, dla których taki punkt jak jazda konna odpada właściwie z programu przygotowawczego. Gorzej naturalnie sprawa przedstawia się w piechocie, gdzie niski etat koni nie pozwala na dowolne treningi. Niemniej jednak jedni i drudzy muszą ćwiczyć stale pływanie, szermierkę strzelanie, bieg na przelaj. Słowo oficer winno być synonimem wszystkich tych sprawności doskonale opanowanych. Że tak kiedyś będzie i że młodsze pokolenie oficerskiego korpusu żywo sportem się interesuje nie wątpimy chociażby na podstawie ostatniego rozegranego wieloboju.

Kiedy w latach 1922—25 w wieloboju liczba zawodników nie przekraczała 10 — obecnie wpłynęło zgłoszeń około 30, zaś na starcie w dniu zawodów stanęło 18. Należałoby tu od razu podnieść sprawę lekkomyślnego zgłaszania się, gdyż świadczy ona wymownie o niedotrzymaniu umowy względem samego siebie. A więc coś tam nie klapowało — gdzieś tam przeliczono się przed zgłoszeniem z własnymi siłami — to znaczy, że nie trenowano należycie i przygotowywano się dorywczo. Dzisiaj kiedy sport chociaż wolnym krokiem, ale stale idzie wprzód — nie wolno lekkomyślnie zgłaszać się do zawodów, gdyż klasa zawodników stale z roku na rok się polepsza i tylko po rzetelnym treningu można z czystym sumieniem startować. Jezeli zaś tu i ówdzie potknie się noga i najlepiej przygotowanemu, to już rzecz szczęścia wzgl. różnych ubocznych wpływów, któremi dobry zawodnik nie powinien się zrażać. Uważam, że przecież nie rok i dwa, ale cały szereg lat ma przed sobą młody oficer, w których przy dobrych chęciach potrafi zadowolic i własną atabiję oraz wykazać siłę woli i wytrwałości, tę tak rzadką zaletę obecnego pokolenia.

Pięciobój tegoroczny był pierwszym poważnym zdotychczas rozgrywanym. Z małymi wyjątkami zawodnicy przybyli dobrze przygotowani. Sama zaś lista zgłoszeń, w której figurowały znane w sporcie od paru lat nazwiska, wskazywały, że do konkurencji staną po raz pierwszy „asy” naszego sportu — przeważnie elewi Centralnej Szkoły Gimn. i Sportów w Poznaniu którzy zamilłowawszy w sporcie, uprawiają go nadal w oddziałach. Że niektórzy z nich mając duże dane dotychczas w pięcioboju nie startowali — świadczy tylko o tem, że rzecz traktowali poważnie i poświęcili sporo czasu na solidne przygotowanie się.

Lista zawodników brzmi: ppłk. Lecewicz 4 p.s.k. (staje po raz piąty), kapt. Baran Jan 57 p.p., Wójcik 27 p.p. (dowódca zwycięskiej drużyny w marszu kadrówki), poruczniczy: Boliński 56 p.p., Bortkiewicz 31 p.p., Bronikowski 1 p.a.p., por. Ciejk 4 p.s.k., zeszłoroczny zwycięzca, Korpalski C.S. Kaw., Laskowski S. Podchor., Małyszko 2 p.a.p., Szupenko 9 p. sap., Stanulewicz 71 p.p., Wysłouch 9 p. sap., Kuźnicki 31 s. p., Jarosiewicz 1 p.a.p., ppor. Koprowski 10 p. ul. (3-cie miejsce w roku ubiegłym). Ponieważ równocześnie dla stowarzyszonych w klubach P.Z.L.A., odbywał się także pięciobój o mistrzostwo Polski — startuje w tej kate-

gorji także st. wachmistrz Szelestowski (Polonia).

Dzień pierwszy pięcioboju rozpoczął się strzelaniem pistoletowym. Zaraz też na początku wyszły na jaw niedokładności regulaminu, który zezwalał na dowolną broń, z czego skorzystał st. wachmistrz Szelestowski przybyły z bronią precyzyjną, małokalibrową (cal 22), mając w tym wypadku duże fory przed innymi, zaopatrzonemu w broń zwykłą o opancerzonych pociskach. Strzela pierwszy por. Laskowski. Jak bomba pada cyfra 160 punktów (na 200 możliwych). Strzelają inni. Padają kolejno cyfry 120, 85, 81, 109, 117 128 a nawet... 38. I zdaje się, że nie znajdzie się nikt, kto by ruszył pierwszym miejscem. A jednak... Bo oto strzela z precyzyjnej broni por. Kiernicki 31 p.p., a głos z podziemi ogłasza... 161. Następne trzy miejsca przypadają ppor. Koprowskiemu 128. por. Stanulewiczowi 125, ppłk. Lecewiczowi 120. Rozegrane w dalszym ciągu tegoż dnia pływanie (300 mtr.) wykazało, że w tym sporcie stoimy w armii bardzo słabo, o czym świadczyły dobitnie i czasy i styl.

Najlepsze wyniki osiągnęli: 1. Małyszko 6:30,6; 2. Stanulewicz 6:57,2; 3. Koprowski 7:27; 4. Szupenko 7:28; 5. Laskowski 7:37,8, zaś Szelestowski w swej kategorii robi najlepszy czas 5:49,2.

W dniu drugim odbywano przez cały dzień uporczywie szermierkę na szable w mistrzostwie wojska — na szpady w mistrzostwie Polski. Spotkań zdaje się coś około... 310. Bagatela. Tu też należałoby nie wzorować się ściśle na regulaminie olimpijskim, który przewiduje szpady i to do 2 touches. Ekstraktem tych namiętnych walk z których na uwagę zasługują spotkania Małyszko-Laskowski, Laskowski-Kuźnicki, jako spotkania o pewnej wartości, było następujące uplasowanie: 1. Kuźnicki (13 zwyc., 9 touches), 2. Ma-

lyszko (13 zwyc. 12 t.), 3. Laskowski (13 zwyc. 13 t.), 4. Baran 7 (co było naturalnie wielką niespodzianką, gdyż z tej strony naszego długodystansowca nie znaliśmy), 5. ppłk. Lecewicz.

Prowadzenie w mistrzostwie po tym punkcie przedstawia się: 1. Kuźnicki 9 p., 2. Laskowski 10 p., 3. Koprowski 12 p., 4. Małyszko 15 p., 5. Stanulewicz 16 p., 6. Baran 17 p.

Dzień trzeci zmienił szanse nie do poznania (ale na korzyść Poznania!). To cośmy zobaczyli na jeździe konnej przechodziło najsmielsze wyobrażenie o jeźdźcach i koniach. Los zrzucił, że słabi jeźdźcy otrzymali dobre konie — dobrzy na ogół kiepskie. Widziało się więc takie sceny, że doskonale jeździec-kawalerzysta musiał trzykrotnie brać przeszkody przykrywając koniowi głowę własną bluzą, bo inaczej nawet koń przeprowadzany nie chciał w żaden sposób iść na przeszkodę. Jaki efekt takich skoków, nie potrzebujemy chyba pisać! Konna jazda na nieznanach koniach, a do tego przedtem nie naskakanych i dokładnie nie przetrenowanych — bo przecież tu jeździ się na czas 4 klm.—będzie należała zawsze przy nienależym dostarczeniu koni, do tych punktów, które mogą zrujnować cały dorobek zawodnika, stawiając go zawsze pod znakiem wielkiego pytania, szczęścia i przypadku. Poza tem przeprowadzenie samej próby i wybór koni musi być powierzone kawalerzyście-sportowcowi, który potrafi rozróżnić, co można wymagać od jeźdźcy, a co od konia. Finałem tego niefortunnego punktu było następujące zajęcie 5 pierwszych: 1. Korpalski, 2. ppłk. Lecewicz. 3. Baran, 4. Bronikowski, 5. Wysłouch.

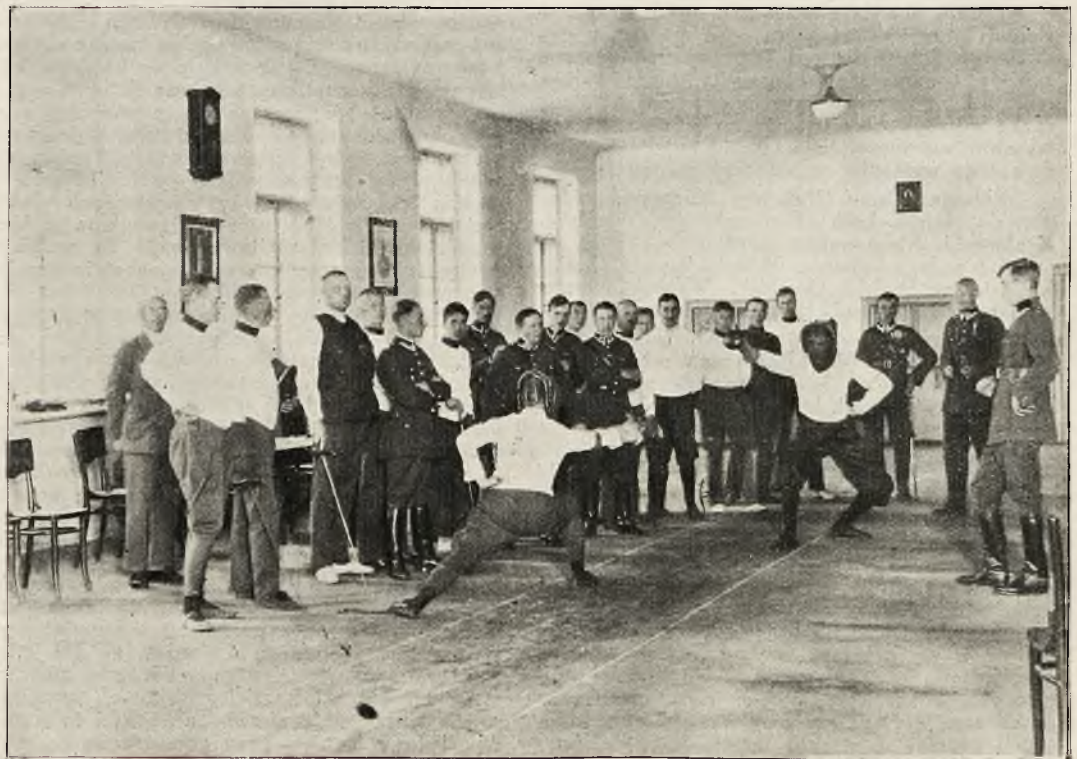
Tabela uległa tym razem gwałtownym wstrząśnieniom, prowadzą: 1. Laskowski 17 p., 2. Baran i Kuźnicki po 20 p., 3. Koprowski 23 p., 4. Stanulewicz 25 p., 5. Małyszko 26.

Rozegrany czwarty dzień bieg około 4 klm. przyniósł piękne zwycięstwo w mistrzostwie Polski Szelestowskiemu 13:31; zaś w konkurencji wojskowej kpt. Baranowi 57 p.p. — (co ostatecznie zdecydowało o jego zwycięstwie 21 punktami). Następne miejsca zajęli 2. por. Laskowski 24 p., 3. ppor. Koprowski 25 p., 4. por. Stanulewicz 28, 5. por. Kuźnicki 30 p.

W mistrzostwie Polski pierwsze miejsce zdobył st. wachm. Szelestowski (K.S. Polonia) 16 p. drugie kpt. J. Baran 18 p., trzecie ppor. Koprowski (W.K.S. Legja) 18 p., czwarte por. Stanulewicz (K.S. Lechia) 21 p., piąte por. Małyszko 23 p. Szelestowski osiągnął: w strzelaniu 5 miejsce, w pływaniu pierwsze miejsce, szermierce (na szpady) 4 miejsce, jeździe konnej 5 miejsce, biegu 1 miejsce.

W dziejach sportu polskiego ostatnie mistrzostwa będą chlubną kartą, z której niezawodnie nasze naczelne sfery sportowe nieomieszkała skorzystać przed zbliżającą się olimpiadą.

Zawodnikom wojskowym wręczył nagrody w imieniu M.S.Wojsk szef Dep. I. pułk. Szt. Gen. Zamorski.



Zawody szermiercze

Fot. na kliszy „Alfa”

OBOZY LETNIE P. W. W 1926 R.

Jak wiadomo, tegoroczne obozy letnie p.w. miały na celu udostępnić młodzieży z cenzurem naukowym prawo do skróconej służby wojskowej — do służby jednorocznej. Ze względu na cel obozów, przyjmowana do nich była w zasadzie tylko młodzież szkolna, posiadająca świadectwa dojrzałości oraz młodzież akademicka.

Obozy się skończyły. Ostatnie z nich zakończyły swój żywot w końcowych dniach sierpnia.

Przedtem, nim dostaniemy do ręki szczegółowe sprawozdania z przebiegu obozów, warto się zastanowić czy i o ile obozy w 1926 roku spełniły swe zadanie i jak zachowała się wobec nich, a więc wobec zagadnienia swej służby wojskowej, młodzież akademicka i maturzyści.

Trzeba przedewszystkiem stwierdzić, że pod względem frekwencji obozy p. w. w roku bieżącym zawiodył oczekiwanie. Mimo bardzo silnej agitacji, mimo wciągnięcia przez MSWojsk. do współpracy wszystkich Bratnich Pomocy Wyższych Uczelni oraz władz szkolnych (w odniesieniu do maturzystów), ilość młodzieży z cenzurem nie osiągnęła nawet połowy przewidzianych miejsc. A miejsc tych nie było tak bardzo wiele, bo zaledwie 3000 na terenie całej Polski, mającej zgórą 15 wyższych uczelni, z czego połowa przypada na stolicę, i kilkadziesiąt tysięcy akademików.

Czem wytłumaczyć sobie, że tylko mała garstka, bo około 1000 uczestników wzięło udział w tegorocznych obozach.

Przyczyn jest mojem zdaniem kilka. Dla omówienia ich trzeboby sięgnąć do najpoważniejszych zagadnień z dziedziny obrony ojczyzny i stosunku do tego zagadnienia ogółu obywateli.

Na tem miejscu pokrótce je tylko omówimy, mając nadzieję powrócić do tych kwestyj w najbliższych numerach Stadjonu.

Przedewszystkiem więc chodzi tu o stosunek młodzieży akademickiej i wogóle młodzieży z cenzurem do służby wojskowej. Niestety nie umieliśmy dotychczas pchnąć młodzieży na tory realnego ujęcia zagadnień obrony granic i związanej z tą kwestją służby wojskowej. Wprawdzie nie mamy podstaw do zarzucania młodzieży braku miłości ojczyzny, — młodzież polska w latach 1918 i 1920 dostatecznie wykazała swój patriotyzm — lecz po chwilach wielkiego wysiłku przyszedł okres zubożenia, okres w którym wszelkie sprawy związane z wojskiem stały się niepopularne i zaledwie tolerowane.

Służbę wojskową zaczęło się w myślnie utartych „przedwojennych” poglądów uważać za

„malum necessarium”, za obowiązek ciążyący nieznośnie na życiu młodych obywateli, łamiący im karierę życiową i przyszłość. Być może, że państwo swą niefortunna polityką odroczeniową wpłynęło na podobny, nieobywatelski stosunek młodzieży — fakt jednak pozostaje realnym faktem.

Oto jest pierwsza i najważniejsza przyczyna małego zainteresowania się młodzieży szczególnie akademickiej, sprawą tegorocznych, tak bardzo wygodnych obozów letnich.

Są jednak i inne, w odróżnieniu od powyższej, które nazwałbym osobistą — społeczną przyczyną.

A więc słaby, mimo niekwestjonowanej dobrej woli, udział Bratnich Pomocy w poinformowaniu akademików o obozach. Wywieszenie ogłoszenia, do tego niepokądnego w małym uczyszczanym kąciku Wyższej Uczelni, zwolanie zebrania matadorów akademickich, którym w danej chwili całkiem co innego w głowie, jeszcze nie wyczerpuje propagandy wśród ogółu akademików.

Dalej, chęć całkowitego wycieczki na ferie rodziny po całorocznej pracy, płatne praktyki wakacyjne, a nierazko konieczność normalnej pracy zarobkowej i niemożność uzyskania 6 tygodniowego urlopu oto dalsze przyczyny małego udziału akademików w obozach.

Nie można tutaj pominąć przyczyny wprawdzie drugorzędnej, lecz mimo to niezmiernie ważnej. Oto Ministerstwo Spraw Wojskowych zbyt późno przystąpiło do akcji obozowej.

Rozkazy wyszły w połowie czerwca w okresie, kiedy rok szkolny w szkołach średnich i akademickich jest już na ukończeniu. Temu należy przypisać znaczną część winy, że młodzież nie miała czasu przygotować się do obozów, a często nie zdążyła się o nich dowiedzieć. Należało prztem wziąć pod uwagę, że obozy w tym roku były dzięki swemu charakterowi imprezą nową, a więc powinny być gruntowniej i wcześniej przygotowane przez samo Ministerstwo.

Lecz mimo to gdyby, jak powiedziano wyżej, młodzież nasza inny miała stosunek do służby wojskowej, obozy przysposobienia wojskowego w 1926 r. nie pomieściłyby wszystkich kandydatów.

Pytanie czy obozy tegoroczne mimo swej małej liczebności spełniły swe zadanie oraz szczegółowe omówienie zagadnienia stosunku młodzieży do służby wojskowej, będzie treścią następných artykułów. *Janusz Rowiński.*

PIŁKA NOŻNA

WILNO

Szarżyna naszego życia sportowego została w tygodniu ubiegłym przerwana przez przyjazd Polonji warszawskiej która poza meczem o mistrzostwo Polski z 1 p.p. leg. rozegrała jeszcze zawody towarzyskie z Makabi tutejszą. Otóż mecz z 1 p.p. leg. skończył się przewidywaną porażką wojskowych i to znów w kompromitująco wysokim stosunku, bo aż 8:0 (3:0). Drużyny dnia tego wystąpiły w składach następujących:

Polonja: Gross, Bułanow, Miączyński, Jagłowski, Jelski, Loth IV, Hamburger, Tupalski, Grabowski, Ałaszewski i Krygier.

1 p.p. leg.: Luberda, Malicki, Lasota, Janicki, Truchan Bielski, Gozdecki, Wróbel, Weraneman, Ludwikowski, Huber.

Samą grę można było właściwie nazwać walką Polonji z Luberda, bramkarzem miejscowych reszta drużyny nie istniała prawie wcale. Zaledwie w pierwszych kilku minutach można było widzieć przynajmniej jakieś wysiłki, mające na celu już nie skuteczny atak w stronę bramki przeciwnika, ale chociażby przeszkodzenie przeciwnikowi w strzale. Mimo to jednak atak Polonji chodził prawie jak chęć, pomimo zaś gości była prawie zawsze linją na której się kończyły wypady miejscowych. Sądząc, że nie przesadzę, jeśli powiem że Gross miał bodaj tylko dwa czy trzy strzały, które ewentualnie mogłyby wejść do bramki, podczas gdy jego vis a vis przeszedł prawdziwe obłędzenie z bombardowaniem połączone. Serję bramek rozpoczyna Ałaszewski pod koniec pierwszego kwadransu gry, dalszy ciąg następuje w kilka chwil później ze strzału Tupalskiego, Hamburger wreszcie ustanawia rezultat do przerwy. Po pauzie pomoc jednemu trali głowę zupełnie; niema żadnego planu, żadnej myśli przewodniej

drużyny grały niezmiernie ostro, chwilami nawet brutalnie czego dowodem może być pęknięcie kości u jednego z graczy Makabi. Gra, a właściwie nie tyle gra, co mecz, jako całość, pozostawiła po sobie sporą dozę jakiegoś niesmaku. Niewątpliwym powodem tego było zachowanie się graczy, publiczności (jak zwykle zresztą na boisku Makabi), sędziego wreszcie. Brak stanowczości u sędziego spowodował istną orgę krzyków, gwizdów i wymysłów, tem przykrzejszą, że wśród widzów znajdowało się kilku wybitnych przedstawicieli wojskowości, dla których podobny brak decyzji i subordynacji musiał być czemś tak dalece wstrętnym, aby na dłuższy czas odebrać chęć uczęszczania na tego rodzaju „towarzystwie zawodowy”.

Bramki dla Polonji zdobyli Tupalski 2, Hamburger i Mazurkiewicz po jednej, wreszcie Jelski i Bułanow II także po 1 z rzutów karnych (ostatni strzelił do niebronionej bramki). Punkty dla Makabi uzyskał Kugiel 2 (oba z rzutów karnych) i Zajdel.

M. F.

ŁÓDŹ

Nie narzekamy ostatnio w Łodzi na brak szlagierów sportowych: każdej niedzieli bądź na torze helenowskim lub też na jednym z boisk naszych dzieja się rzeczy „niepowszednie”. Wypadki jednak sportowe ostatniej niedzieli, a w szczególności międzyokręgowo spotkanie o mistrzostwo Polski między „Turystami” a „Warta” zwalkanizowały Łódź do gruntu: Wszystko, co żywe ruszyło na boisko WKS-u, by przyrzeć się.. miażdżącej porażce ulubieńca Łodzi...

W porażkę „Turystów” nikt nie wątpił. „Warta” jest Łodzi aż nadto znana, jako drużyna pełna zalet, jako zespół przez szereg lat hartowany w ciężkich bojach mistrzowskich, by jakkolwiek optymistą sądzić śmiało, iż jedynastka Turystów, nieposiadająca żadnej dotąd tradycji w walkach o mistrzostwo Polski, mogła skutecznie stawić czoło reprezentantowi Poznania. Wreszcie — zespół Turystów uchodzi za drużynę zbyt miękka i delikatną — o czem wszyscy wiedzą — by walczyć z tak twardym, zahartowanym przeciwnikiem.

Nikt zatem nie wierzył w zwycięstwo...

Z ciężkim sercem przestępujemy próg boiska WKS-u. Na falującym niezliczonym tłumie widoczne jest silne zdenerwowanie. Gorące dyskusje, żywa gestykulacja, gźdzeniem gdzieś nawet więcej niż „pokojowy” ton rozmowy, zakłady, sięgające bardzo poważnych sum — wszystko to sprawia wrażenie oczekiwania wielkiej doniosłej chwili, w której rozegrać się ma niepowszedni dramat...

Chwila ciszy. Nieustające burze oklasków. Goście wbiegają na boisko.

Po 10 minutach znowu ogłuszające oklaski: to „nasi”...

Krótką ceremonią formalną wobec p. Rozenfelda z Bielska i rozpoczyna się pierwszy akt dramatu.

Niby obłąkani poruszają się miejscowi na murawie. Choć, pełni ambicji walczą aż do upadku o każdą piłkę, o każdą pędz terenu — widoczne jest, że nie panują nad nerwami; wszędzie uwypukla się brak myśli przewodniej, celowości, orjentacji. Wierzyć si poprostu nie chce że tym razem walczą ci ludzie, którzy niedawno zadziwiali mądrą, obmyślanąmi pociągnięciami.

To raczej jakieś manekiny, poruszane nieudolnie przez mechanizmy niewidoczne — służące ktoś określił grę fioletowych w pierwszej połowie.

A gościom w to graj, Z punktu zorientowali się starzy wyjadacze w sytuacji. Korzystać z bezbołowania — oto dewiza, jaką się kierowali w pierwszej połowie.

Niby lawina sunie atak za atakiem pod kierownictwem znakomitego Stalińskiego. Gospodarze bronią się jak mogą — zasadniczo bardzo nieudolnie. Atak miejscowych to cofa się do tyłu to wysuwa się naprzód, statystując zasadniczo. Jedyne fenomenalna obrona w obsadzie Kubik i Kahl nadludzkiem wprost wysiłkiem broni dostępu do świątyni.

Tempo stale wzrasta, a gra z każdą chwilą zyskuje na ostrości. Rozpaczliwej obrony pary back'ów i Michalskiego w bramce nie udaje się gościom załamać.

Turyści w ciągu I połowy gry nie zdobywają się na dając nawet kombinacyjne pociągnięcie nie dając w stronę bramki gości ani jednego niebezpiecznego strzału.

Pierwsza połowa gry — to jedno pasmo ataków gości, do 39 jednak minuty bez skutku.

INFORMATOR

GDZIE I CO MOŻNA KUPIĆ



**Przybory
do wszelkich sportów**
DOM SPORTOWY
Poznań, św. Marcina 14
Własne wytwórnie.
Srebrny medal. Gniezno 1925
Ilustrowane katalogi i cenniki wysyłamy na życzenie.



Rakietki tenisowe
własnej produkcji cieszą się szerokim uznaniem wśród sportowców
DOM SPORTOWY

STADJON Kraków, ul. Grodzka 26, Tel. 15-86.



Rakietki tenisowe

szwajcarskie, angielskie i francuskie
piłki, siatki prasy i buciki.
SPORT-BLOCH
Toruń, ul. Katarzyny 5.

Zwierzyniec 47 Koszykowa 47
(przy Marszałkowskiej).
otwarty od 10-ej rano do zmroku
Wejście 50 gr. Dzieci i uczniowie 25 gr.
Zbiorowo dla szkół od 30 osób po 10 gr.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH B. GRANKE

Warszawa, Marszałkowska 72, m. 12, parter

Przyjmuje wszelkie obstalunki tak z powierzonych, jak i z własnych materiałów według najwybredniejszych wymagań po cenach konkurencyjnych

POGOTOWIE KRAWIECKIE J. GAJEWSKI, Wilcza 29a

p. kier. A. Bąkowskiego. Masz zniszczony garnitur! Chcesz wyglądać elegancko? dzwoni tel. 406-81, koszt zaledwie zł. 3 —

Firma egzystuje od 1900 r.

MAGAZYN OBUWIA
specjalnie dziecięcego i dla młodzieży
szkolnej oraz pantofle gimnastyczne
i pokojowe

WACŁAW CIBORSKI

Warszawa, ul. Krucza 26 (róg Hożej), telefon 31-27.

MOTOCYKLI I ROWERÓW



stale wielki wybór na składzie
poleca na dogodnych warunkach

B. WAHREN
Warszawa 5-to Krzyska 26

4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE“

K. LIPIŃSKI — WARSZAWA

ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17-02.

Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.



ROWERY angielskie światowej sławy **B. S. A.**

poleca ze skład: Jeneralne Przedstawicielstwo na Polskę sp. z o. o. Warszawa, Zielna 32. Tel. 137-28.



Przybory
RYBOŁÓWCZE
B. SZENBERG
WARSZAWA
Miodowa 5.



D-r Marceli Dobrzyński

Królewska 6, front I-sze p. **Choroby wewnętrzne**, płciowe (niemiec) i skórne. Analizy krwi. Przyjęcia od 9—1 popoł. i 5—8 wiecz.

RADJOCZEŚCI I GOTOWE ODBIORNIKI

w wielkim wyborze poleca

Warsz. Spółka Radjowa W. S. R.
Warszawa, Leszno 54 i Bielańska 9, tel. 47-19

SIATKI do „PING-PON'GU“,

sieć do dłońówki (walcy) oraz wszystkie inne sieci spolszawie zagranicznej jakości, jednak taniej wyrabia:

Stan. Puchalski, Kraków, Szewska 18/II p.

Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych J. PACZKOWSKI i Synowie

Poznań, Łąkowa 10
Tel. 24-09 P.K.O. 201-969



Budowa sal gimnastycznych na podstawie najnowszych przepisów Studium Wychowania Fizycznego przy Uniwersytecie Poznańskim.

Żądajcie wszędzie

krajowych płyt fotograficznych

„ALFA“

które wskutek swoich zalet
zdobyły ogólne uznanie.

Do nabycia we wszystkich składach przyb. fotograf.

Wszelki sprzęt
lekkoatletyczny
poleca
Wytwórnia Artykułów
Sportowych



J. PACZKOWSKI i Synowie

Poznań, ulica Łąkowa 10

Skład konsygnacyjny w Katowicach

KORZYSTAJCIE PANIE!

Palta fokowe od 500 zł., pluszowe od 175 zł., zam-szowe od 100 zł. Wyprzedaż letnich płaszczy i kostiumów od 30 zł., wykwinne jedwabne od 95 zł. Udzielamy kredytu, przyjmujemy zamówienia

ul. Hoża 54 m. 2
Br: **UNKIEWICZ**

Reforma Prawa Matzńskiego przez D-ra Z. Mandla adwokata w Krakowie, omawia problem rozwodu, separacji, ślubów cywilnych według prawa trójdzielnicy. Do nabycia w księgarniach i u autora — Kraków — Rynek 22. — Cena 3 złote.

OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE, DZIECIENNE

Magazyn Obuwia

„UNIERSAL“

Bielańska 5 tel. 106-39 i 5-to Krzyska 2 tel. 225-19.
Obuwie fabryki „Słoń“ po cenach fabrycznych.

NAGRODĄ HONOROWĄ

na zawody sportowe
na odpowiedniejszą jest dzieło D-ra Polakiewicza „Igrzyska VIII Olimpiady“, Paryż 1924 r. oraz „Dzieje Olimpizmu w zarysie“. 275 ilustracji 36 tablic i 460 stron tekstu. **Cena 28 zł.**
Do nabycia w księgarniach i w „Stadjonie“.



SALE GIMNASTYCZNE W SZKOŁACH
KLUBACH I ODDZ. WOJSK. BUDUJE
W. SZYMBORSKI i S-ka

Warszawa, Bielańska 5 tel. 298-38
P. K. O. Nr. 11560.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

NISZCZY
BRODAWKI
SKÓRY
STWARDNIENIA
ODCISKI

ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
WARSZAWA

ŻAĐAĆ
WSZĘDZIE

**ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ
UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI**
POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWA

KREM LANOLINOWY
ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ
GOLD CREAM PRIMAVERA
UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU

KREM VENUS USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

LABORATORJUM ST. GÓRSKI WARSZAWA, LESZNO 12.
III ŻAĐAĆ WSZĘDZIE III

AGATOL I MENTOLIN
EKSİKANS

KREM OGÓRKOWY
NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ
TOALETOWA WASELINA BORNA
CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ